



METALPLAST

naprawdę NISKIE CENY!

Ponad 35.000 artykułów!



ul. Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp.

+48 724 555 536 - Sekretariat

+48 724 555 546 - Dział Metalowy

+48 724 555 538 - Dział Zamków i Klamek

+48 724 555 537 - Dział Akcesoriów Meblowych

www.metalplastgorzow.pl

e-mail: market@metalplastgorzow.pl

Zapraszamy do kontaktu

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LIPIEC 2025 • NR 7/2025 (127)

ISSN 2956-9338

Z szampanem warto się jeszcze wstrzymać

Nie chwaląc dnia przed zachodem Słońca, czasem coś w Gorzowie się udaje.



Jest spora szansa, że za kilka lat mieszkańcy Zawarcia dostaną się na gorzowski dworzec bez obowiązkowej pielgrzymki z walizkami przez centrum miasta

Fot. Robert Borowy

Na początek trochę historii. Pierwszy most kolejowy na Warcie w Gorzowie wybudowany został w 1893 roku. Na potrzeby kolei został oddany w 1906 roku i funkcjonował do 1938 roku, kiedy tuż obok powstał nowy. Niestety, został on w 1945 roku wysadzony przez wojska niemieckie. W latach 60. wybudowano trzeci most kolejowy, stojący do dzisiaj, zaraz po tym dobudowano kładki dla pieszych. Niestety, ze względu bezpieczeństwa przejście to zamknięto w 2012 roku.

Dzisiaj prace projektowe przy nowym moście kolejowym przez Wartę dobiegają końca. Do wbicia pierwszej łopaty jeszcze droga daleka, wiele wydarzyć się może. Dlatego z szampanem warto się wstrzymać. Jest jednak spora szansa, że za kilka lat mieszkańcy Zawarcia dostaną się na gorzowski dworzec bez obowiązkowej pielgrzymki z walizkami przez centrum miasta, czyli o przysłowiowy jeden most za daleko.

Konstrukcyjnie kładka dla pieszych będzie doczepiona do konstrukcji głównej mostu. Co najważniejsze, wprost z kładki dojdziemy na peron trzeci i czwarty, a tunelem także na pierwszy oraz drugi. Bez konieczności

obchodzenia składu opału, jak funkcjonowało to za poprzedniej kładki. Zmiana in plus.

Niestety, poprawa funkcjonalności wymagać będzie tymczasowych wyrzeczeń od osób udających się pociągiem w kierunku Zielonej Góry. Znienawidzona przez pasażerów autobusowa komunikacja zastępcza potowarzyszy nam przez dłuższy czas.

Na kierunku południowym najbliższym posterunkiem ruchu jest stacja Gorzów Zieloniec. To prawdopodobnie tam bieg rozpoczynać będą pociągi. Stacja ma ograniczoną pojemność, dlatego nie zdziwiłbym się gdyby oba składy spółki PKP IC kończyły bieg w Skwierzynie. O ile wraz z nowym (grudniowym) rozkładem jazdy poranne połączenie z Warszawą zostanie utrzymane. Słuchy dotyczące IC Lubuszanin chodzą różne. Pewniakiem pozostaje IC Strzelecki.

Tak czy inaczej, pewna uciążliwość dla podróżnych wystąpi. Teoretycznie do połowy 2027 roku, ale jak znam życie - 2028 rok będzie sukcesem. Oby nie dłużej. Będzie to jednak poświęcenie w dobrej sprawie. Warte wyrzeczeń.

ROBERT TRĘBOWICZ



EDUGORZÓW

SZKOŁA DLA DOROSŁYCH

SZKOŁA Z NAJBOGATSZĄ OFERTĄ EDUKACYJNĄ W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM!

LICEUM, SZKOŁY POLICEALNE, SZKOŁA BRANŻOWA, KWALIFIKACYJNE KURSY ZAWODOWE, STUDIA.

ZESKANUJ KOD QR





KALENDARIUM
Lipiec 2025

● 1.07.
1959 - Dzielnicowy Dom Kultury przy ul. Wawrzyniaka został przemianowany na „Dom Metalowca”, czyli Zakładowy Dom Kultury ZM „Gorzów”, dziś MCK „Zawarcie”.

● 2.07.
1257 - założono miasto Gorzów.
1997 - w 740. Rocznicę założenia miasta na Starym Rynku ponownie uruchomiono zrekonstruowaną po 55 latach fontannę Pauckscha.

● 3.07.
1950 - z udziałem prymasa Stefana Wyszyńskiego rozpoczął się trzeci ogólnodostępny zjazd księży w Gorzowie.

● 5.07.
1979 - w hali sportowej przy ul. Czereśniowej odbył się międzypaństwowy mecz siatkówki, w którym reprezentacja Polski pokonała Japończyków 3:2; w drużynie Huberta Wagnera zagrali: Ryszard Bosek, Wiesław Gawłowski, Leszek Molenda, Tomasz Wójtowicz, Mirosław Rybaczewski, Lech Łasko oraz Włodzimierz Stefański, Włodzimierz Nalazek, Ireneusz Kłos, Wiesław Czaja; odnotowano nadkomplet widzów - 1300 kibiców.

● 6.07.
1945 - powstał Obwodowy Urząd Miar w Gorzowie, jedyna polska instytucja w mieście funkcjonująca do dziś w tym samym miejscu.

● 7.07.
1904 - linię tramwajową przedłużono od Chyży (okolice dawnej drukarni) do Placu Słonecznego.
1951 - z udziałem premiera Józefa Cyrankiewicza nastąpiło uruchomienie Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych, następnie Zakładów Włókien Chemicznych „Stilon”, ostatnio „Stilon” S.A.

● 8.07.
1966 - po raz pierwszy i jedyny w swej historii, w ramach III Festiwalu Telewizyjnego, Teatr im. Juliusza Osterwy wystąpił przed kamerami TV ze sztuką „Don Alvaros” H. Lubomirskiego w reżyserii Ireny Byrskiej.
2007 - na linii Krzyż - Kostrzyn pojawił się pierwszy szynobus.

● 9.07.
1959 - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin zadebiutował w żużlowej reprezentacji Polski, startując w międzypaństwowym meczu z Austrią, rozegranym w Nowej Hucie, który Polacy wygrali 73:35.

● 11.07.
1959 - w Gorzowie zanotowano 37,5 st. ciepła
1999 - gorzowianki Beata Sokołowska i Aneta Pastuszka zdobyły trzy złote medale na kajakowych ME w Zagrzebiu

● 12.07.
1986 - w Gorzowie rozpoczął się pierwszy dwudniowy festiwal „Reggae nad Wartą”.

Za nami kolejne urodziny Gorzowa

W środę, 2 lipca Gorzów obchodził 768. rocznicę nadania praw miejskich. Z tej okazji tradycyjnie odbyło się kilka uroczystych wydarzeń.

Dzień rozpoczął się nietypowo, bo od występów artystycznych zespołów folklorystycznych z Turcji i Senegalu na gorzowskim targowisku, a to wszystko w ramach wydarzenia „Kultury Świata na Rynečku”.

- Muzyka, taniec, tradycyjne stroje i uśmiech - wszystko to w samym sercu naszego targowiska, wśród lokalnych smaków i gorzowian, którzy dziś świętują urodziny miasta - cieszyła się **Joanna Kasprzak-Perka**, prezes GRH.

Potem na placu Grunwaldzkim zabrzmiał Dzwon Pokoju, a w trakcie krótkiego spotkania z mieszkańcami prezydent **Jacek Wójcicki** i przewodniczący Rady Miasta **Robert Surowiec** złożyli „urodzinowe” życzenia gorzowianom.

- W imieniu radnych Gorzowa chcę podziękować, że jesteście właśnie tacy, chcę podziękować za te proste gesty, za ten uśmiech gdy mijamy się na ulicy, za te dzień dobry w windzie. Za to, że razem potrafimy budować naszą wspólnotę - powiedział Robert Surowiec.

- Witam w dniu wyjątkowym, przyjaznym i bardzo ciepłym. Życzę wszystkiego dobrego z okazji naszych wspólnych urodzin, urodzin naszego miasta. Wszystkiego dobrego, niech to będą naprawdę huczne



Władysław Komarnicki został 21. honorowym obywatelem Gorzowa

urodziny - dodał Jacek Wójcicki.

Dalej, w gorzowskim teatrze odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta, w trakcie której władze miasta uhonorowały **Władysława Komarnickiego** tytułem Honorowego Obywatela Miasta Gorzowa Wielkopolskiego.

Niestety, uroczystość ta mająca być daleko od bieżącej polityki stała się najbardziej politycznym punktem tegorocznych urodzin Gorzowa. Zanim Władysław Komarnicki pojawił się na scenie pierwsi tam byli gorzowscy radni Prawa i Sprawiedliwości, którzy przyszliznęli na uroczystości z transparentem z napisem „To hańba, nie honor”.

- Nie zgadzam się na tytuł Honorowego Obywatela Miasta dla senatora Komarnickiego i wspólnie z kolega-

mi z klubu Prawo i Sprawiedliwość daliśmy temu wyraz podczas dzisiejszej uroczystości - mówił potem radny **Roman Sondej**.

W jego ocenie ten tytuł to najwyższe miejskie wyróżnienie i powinno być przyznawane osobom, które swoją postawą, działalnością i zasługami realnie przysłużyły się społeczności lokalnej.

- Taka osoba powinna być wzorem dla innych, powinna łączyć społeczność - nie dzielić. To powinien być ktoś, z kogo mieszkańcy Gorzowa mogliby być dumni. Szkoda, że w tym przypadku tak nie jest - dodał radny Sondej.

- Za kilkanaście dni kończę 80 lat i usiadłem sobie, zrobiłem rachunek sumienia i tym razem powiedziałem, że nie odmówię przyjęcia tego wyróżnienia, gdyż wcześniej



Mural poświęcony Krystynie Prońko jest wyjątkowy

uczyniłem to trzykrotnie. Zrobiłem wiele dla Gorzowa i jestem gotowy oddać ten tytuł osobie, która zrobiła więcej ode mnie dla naszego miasta - podkreślił z kolei Władysław Komarnicki.

W bardzo miłej za to atmosferze odbyło się odsłonięcie muralu poświęconego wybitnej gorzowskiej piosenkarce **Krystynie Prońko**.

Dzieło powstało na elewacji kamienicy przy ul. Teatralnej 38. Prace malarskie trwały

trzy tygodnie. Malowidło przedstawia artystkę w charakterystycznej scenicznej pozie, a jego tło uzupełniają muzyczne akcenty i cytaty z jednego z jej najbardziej znanych utworów: „Jesteś lekiem na całe zło”.

Autorem muralu jest **Marek Grela**, znany artysta pochodzący z Tychów, twórca licznych murali upamiętniających polskie ikony kultury.

UM/RED.

Bezdomne zwierzęta w tragicznej sytuacji

Fundacja Obrony Praw Zwierząt Anaconda zawiesza działalność z powodu zadłużenia. Uruchomiono już zbiórkę, zwierzęta czekają też na reakcję samorządu.

Zadłużenie Anacondy przekroczyło 50 tysięcy złotych, w związku z czym fundacja zawiesza swoją działalność statutową i nie przyjmuje nowych zwierząt. Głównym problemem na dziś jest brak tymczasowych domów oraz środków na leczenie bezdomnych kotów.

Mimo wsparcia, jakie fundacja otrzymuje przez zbiórki, nie wystarcza środków na dalszą działalność. A każdy dzień, jak pisze przewodniczący Rady Miasta do prezydenta, przynosi nowe zgłoszenia.



Nie tylko koty czekają na naszą pomoc

- *Brakuje środków na pokrycie kosztów leczenia weterynaryjnego i opłacenie wystawionych faktur. Współpracujący lekarze weterynarii pomagają często bezinteresownie, ale niestety, nie mogą pomagać w nieskończoność* - informuje **Robert Surowiec**.

Szef radnych zawnioskował do prezydenta **Jacka Wójcickiego** o pilną pomoc finansową dla fundacji oraz podjęcie działań promocyjnych wśród mieszkańców, by zgłaszali się do tworzenia domów tymczasowych

dla potrzebujących zwierząt.

- *Jako samorząd mamy obowiązek zapewnienia opieki bezdomnym zwierzętom i zapobiegania ich bezdomności* - apeluje radny. - *Bez naszej pomocy fundacja nie poradzi sobie, a setki bezdomnych zwierząt nie otrzymają pomocy* - wyjaśnia.

Dodajmy, że mowa o zwierzętach w bardzo różnych sytuacjach zdrowotnych - poranionych, strauatyzowanych, prze-

stanie agonalnym. O zwierzętach, które nie upomną się o ratunek same. Fundacja dzięki wsparciu ludzi, dla których los zwierząt nie jest obojętny, pomaga, na ile może, ale jej zasoby finansowe i ludzkie są ograniczone. Obecnie trwa pilna zbiórka na pokrycie zadłużenia Anacondy na portalu {www.ratujemyzwierzaki.pl/fundacjaanaconda}. Czekamy także na konieczną już w tej chwili reakcję prezydenta Gorzowa.

MAJA SZANTER

ECHO GORZOWA.PL

Redakcja - ISSN 2956-9338
ul. Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 724 440 444
redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Robert Borowy
Zespół redakcyjny: Renata Ochwat, Maja Szanter, Dorota Waldmann, Przemysław Dygas, Robert Trębowski, Ryszard Waldun, Paweł Kamrad,

Bogusław Sacharczuk i Jerzy Zysnarski.
Skład: Marcin Klimczak - www.starparts.pl
Druk: Polskapresse sp. z o.o.
Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158

Wydawca: Metalplast-Meblopol Zofia Wiernicka
Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 724 555 549

Poglądy autorów tekstów, w tym piszących felietony i blogi na portalu oraz w gazecie echogorzowa.pl, nie zawsze są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

To on jest główną przyczyną degradacji społeczeństwa

Trzy pytania do Augustyna Wiernickiego, przewodniczącego zarządu Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna

- Ilu osobom miesięcznie pomaga stowarzyszenie i jakie formy przyjmuje ta pomoc?

- Pomagamy w kilku kierunkach. Pierwsza to jest pomoc żywnościowa, mamy dwa banki żywności, do którego sprowadzamy produkty z różnych źródeł w ilościach hurtowych. Rocznie przez ten bank przechodzi około tysiąca ton żywności, natomiast tutaj, w Centrum Charytatywnym im. Jana Pawła II, wydajemy miesięcznie żywność dla około siedmiuset osób. Aby nie było nadużyć, wprowadziliśmy skierowania. W tym względzie współpracujemy z Gorzowskim Centrum Pomocy Rodzinie. Ale zawsze, jak ktoś tu przyjdzie głodny, to jedzenie dostanie. U nas jest taka zasada - „Nie rozmawiaj z człowiekiem głodnym. To nic nie da. Nakarm go i dopiero wtedy z nim rozmawiaj.” Udzielamy także innej pomocy - prowadzimy projekty pomocy dla wi-



Mamy magazyny żywności i stołówki, gdzie wydajemy dwieście posiłków dziennie - mówi Augustyn Wiernicki

ężniów i dla osób wychodzących z więzienia, dotyczy to kilkunastu zakładów karnych z województwa. Pomagamy im w usamodzielnieniu się, znalezieniu pracy. Ponadto prowadzimy działalność psychoterapeutyczną, ponieważ około 60 procent trafiających do więzień trafia tam po popełnieniu przestępstw z powodów alkoholowych. Mamy również dwie

noclegownie dla około stu osób, ale potrzeby są znacznie większe, na przykład dla osób bezdomnych z problemami zdrowotnymi, przybywa też bezdomnych kobiet. Wydajemy ubrania. Mamy magazyny żywności i stołówki, gdzie wydajemy dwieście posiłków dziennie. Mamy klub seniorów, bo seniorów prawie nie ma, jest nadumieralność mężczyzn.

- Skala ubóstwa w Polsce jest z każdym rokiem coraz większa, mamy też jedną z najwyższych w Europie statystyk osób pracujących na minimalnej krajowej, lepiej jest nawet w Rumunii czy Bułgarii. Sam Gorzów - spośród miast wojewódzkich ma najniższe zarobki w kraju, na płacy minimalnej jest około 40 procent gorzowian. Widać to w centrum charytatywnym?

- Potrzebujących jest więcej, szczególnie teraz, kiedy mamy problem poszerzania się ubóstwa w Polsce, tego związanego z egzystencją człowieka. W 2022 roku poniżej poziomu egzystencji żyło w kraju 1,7 miliona osób, w 2023 roku było już takich osób 2,5 miliona. Poniżej progu minimum socjalnego żyje już 17,3 miliona Polaków, to jest 46 procent rodaków. I my tutaj to widzimy po ilości osób, która się do nas zgłasza po pomoc. Niestety, dużym problemem jest alko-

hol, jego spożywanie, dostępność. W naszym mieście mamy już ponad czterysta punktów, gdzie można go kupić. W półmilionowym szwedzkim Malmö jest ich siedem. Jedno, co się ustabilizowało i nie ma wzrostu, to ubóstwo dzieci. Wyeliminował je prawie całkowicie program 800+. Wdzieliśmy to po kolejkach matek z płaczącymi dziećmi. Dla nas to była psychoza strachu, szczególnie w poniedziałki. Niestety, ale patrząc całościowo - mamy biedę.

- Jaka jest według Pana prognoza na ten rok, na kolejny?

- Postępująca degradacja społeczeństwa. Niestety, ale główną tego przyczynę widzę w alkoholizmie, bo on zazwyczaj idzie w parze z biedą. Alkoholik przepije wszystko, nie da dzieciom jeść, bo musi się napić. A jako kraj idziemy ku przepaści gospodarczej, finansowej i biedzie społeczeństwa.

MS

KALENDARIUM Lipiec 2025

- 14.07. 1959 - na ul. Podmiejskiej doszło do największej w historii miasta katastrofy tramwajowej: pociąg złożony z 3 wagonów wykołait się na łuku torów, a wagon motorowy rozbił się o słup przy ul. Warszawskiej; rannych zostało ok. 60 osób; w wyniku obrażeń zm. dr Wacława Barska, popularna w mieście lekarka.
- 15.07. 1925 - straż pożarna w Gorzowie otrzymała pierwszy samochód.
- 16.07. 2011 - otwarto wschodnią część bulwaru nad Wartą.
- 17.07. 2004 - w czasie karambolu na ul. Wybickiego w Gorzowie z udziałem dwóch autobusów MZK marki solaris i dwóch samochodów osobowych rannych zostało 29 osób.
- 18.07. 1972 - z powodu wyjątkowych upałów w Gorzowie zaczęto brać kawałki wody w kranach.
- 19.07. 1975 - na Placu Grunwaldzkim odsłonięto pomnik Braterstwa Broni dłuta Leszka Krzyszowski; od 1998 r. - Pomnik Niepodległości.
- 20.07. 1963 - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych (Stilon) uruchomiono produkcję taśmy magnetofonowej.
- 21.07. 1951 - otwarto po odbudowie most kołowy na Warcie, który otrzymał imię Manifestu Lipcowego; wznowiono komunikację tramwajową na Zamościu, która funkcjonowała do 1967 r.; z tej samej okazji oddano też do użytku stadion żużlowy przy ul. Śląskiej, wybudowany w czynie społecznym.
- 22.07. 1945 r - w Gorzowie na stadionie przy ul. Myśliborskiej zorganizowano pierwsze po wojnie zawody lekkoatletyczne z udziałem reprezentacji węgla PKP, wojska i miejscowej młodzieży.

Niesamowita jest energia, którą oni mi dają

Trzy pytania do Marcina Ciężkiego, aktora, performera, edukatora

- Prowadzisz specjalne zajęcia teatralne. Co to są za ludzie?

- To jest Grupa Teatralna, która na co dzień działa w Domu Opieki Społecznej w Gorzowie przy ulicy Walczaka. To grupa ludzi, którzy chcą bawić się w teatr, chcą grać, chcą pokazywać się przed publicznością, zarówno tymi najmłodszymi, jak i tym bardziej dojrzałymi, czyli tą bardziej wymagającą grupą odbiorców.

- Jak się pracuje z takimi ludźmi?

- Na początku myślałem, że będzie to bardzo trudne, ponieważ to są osoby, które na



- To grupa ludzi, którzy chcą bawić się w teatr, chcą grać, chcą pokazywać się przed publicznością... - mówi Marcin Ciężki

co dzień mieszkają w DPS-ie, i to są osoby z różnymi scho-

reniami mentalnymi. Jednocześnie są to osoby bardzo

wrażliwe przede wszystkim na wszystkie bodźce zewnętrzne. Pracuję z nimi od pięciu lat i każdego roku robimy jedną premierę, aby pokazywać ją w Domach Opieki Społecznej, w przedszkolach, w domach dziecka, a także na festiwalach do tego przystosowanych, czyli dla właśnie osób z DPS-ów, z ośrodków. Tam oni mogą pokazać to, co robią ze mną przez cały rok.

- To jest terapia, zabawa czy ciężka praca?

- Ja myślę, wszystkie te trzy rzeczy wchodzi w program właśnie zajęć, dlatego że terapia jest na pewno, ponie-

waż robią coś twórczego, wychodzą później do ludzi, muszą przełamać stres, muszą odważyć się na to, żeby zrobić ten krok. Wiele osób jest dochodzących, w sensie co roku dochodzą do zespołu teatralnego i próbują jako pierwszy raz na scenie, nigdy nie mieli do czynienia ze sceną, tutaj nabierają tego doświadczenia i później są gotowi do pracy. Dla mnie osobiście jest to radość za każdym razem, jeżeli przyjeżdżam właśnie do DPS-u i wiem, że mam próbę. Jest to naprawdę duża dawka energii, którą oni mi dają.

RENATA OCHWAT

reklama

MIRONICE
535-263-371

DOM OPIEKI
"U BASI I JÓZIA"

GLINIK
789-228-868

RODZINNA ATMOSFERA
OPIEKA CAŁODOBOWA
USŁUGI PIELEGNACYJNE
WWW.UBASIIJOZIA.PL

KALENDARIUM

Lipiec 2025

1949 - z okazji Święta Odrodzenia Polski w Gorzowie uroczystie uruchomiono tkalnię jedwabiu przy Państwowej Fabryce Sztucznego Włókna, która dała początek „Silwaniu”; przy ul. Drzymały 13 otwarto siedzibę Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie umieszczono także Powiatową Bibliotekę Publiczną; stację Pogotowia Ratunkowego PCK przy ul. Kosynierów Gdyńskich 21; otwarto też i Gospodę Spółdzielczą przy ul. Chrobrego 5.

1989 - uroczystie otwarty został DK „Małyszyn”, wybudowany w czynie społecznym przez mieszkańców Małyszyna jako zakładowy dom kultury ZD HAR; dyrektorem nowej placówki została Ewa Hornik, dot. pracownica BWA.

● 23.07.

1946 - ul. Wielka w Gorzowie została przemianowana na ul. gen. W. Sikorskiego.

● 24.07.

1945 - wojewoda poznański i pełnomocnik rządu dr Feliks Widywirski rozpoczął objazd 14 powiatów lubuskich, przyłączonych do woj. poznańskiego, podczas pobytu w Gorzowie zakomunikował władzom miasta o wyłączeniu miasta z powiatu z dniem 1.09.1945 r.

● 25.07.

1961 - oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego w Gorzowie przekształcił się w Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.

2010 - nad Kłodawką przy ul. Łokietka runęła 130-letnia topola czarna, jedna z najstarszych w mieście.

● 26.07.

1987 - Gorzów był gospodarzem Mistrzostw Europy w koszykówce kadetek.

● 27.07.

1851 - otwarto linię kolejową Krzyż-Piła-Bydgoszcz, która 6 lat później została przedłużona przez Gorzów do Kostrzyna.

● 29.07.

1988 - w gorzowskiej stoczni odbyło się ostatnie wodowanie; była to 130-tonowa barka górno-pokładowa, jej matką chrzestną była Janina Łaszuk, żona kierownika stoczni.

● 30.07.

1978 - na stadionie przy ul. Myśliborskiej, w obecności ponad 10 tys. widzów, rozegrany został pierwszy od 18 lat mecz II-ligowy (dziś I liga), w którym Stilon Gorzów przegrał 0:2 z Wartą Poznań.

● 31.07.

1981 - założone zostało Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie. JZ

MOJE IRYTACJE I FASCYNACJE

Wakacje, czas wolny. Poopowiadajmy sobie więc o kolejach

Bo tak naprawdę tylko to nam zostaje. Mamy bowiem wykluczenie komunikacyjne i białą plamę informacyjną.

Lipiec, wakacje, czas wolny - dobrze, jak zaplanowany, przygotowany i zorganizowany, bo w naszym przecudnym kraju z czymś na ostatnią chwilę może być problem. Zwłaszcza jeśli spontanicznie wpadnie komuś do głowy, żeby gdzieś pojechać, a liczyć może na komunikację publiczną. Bo można sobie wszystko w ciągu pięciu minut przygotować - w dobie Internetu to przysłowiowy pryszcz. Wszystko - czyli trasę, jakieś spanko, bilety do różnych atrakcji. Wszystko, poza jednym. Poza komunikacją, dojazdem, bo to jest jedna wielka niewiadoma. Połączeń autobusowych zwyczajnie nie ma. Co do kolei? Jak to wygląda?

Otóż tak. Chciałam się dowiedzieć, jak mogę się dostać do Guben, ale po polskiej stronie. I teoretycznie się dowiedziałam, bo strona z rozkładami jazdy jakoś tam działa. Ale schody zaczęły się w momencie, kiedy usiłowałam dopytać o kilka szczegółów wykraczających poza schemat prostej strony informacyjnej. Nie da się, ponieważ coś takiego jak kompleksowa informacja kolejowa nie istnieje. Ludzi



Kolej natychmiast trzeba zmienić. Postawić na fachowców od logistyki i techniki, ale też zmienić cały system pracy ludzi

zastąpili jakieś automaty. I jak to automaty, nie dają żadnej odpowiedzi poza schematem.

Następna historia - czekam na pociąg do Skwierzyny. Mój jedzie, za to inny jakiś nie jedzie i nie wiadomo, co dalej - czy jest komunikacja zastępcza, czy jakieś inne licho. Elegancko nazywając, zdenerwowanie pasażerów rośnie z minuty na minutę. Chcą się czegoś dowiedzieć, a tu cisza w eterze, nikt nic nie wie, bo zwyczajnie nie ma skąd wiedzieć. Przecież działa tylko automat. Człowieka od dawna tam nie ma. A trudno krzyczeć na panią w kasie z biletami, bo ona wie dokładnie tyle samo, co zdenerwowany pasażer.

To mamy, no i mamy jeszcze opowieści o konieczności skomunikowania Gorzowa z resztą kraju i niezmiernie konieczne też z Berlinem. Takie bajki od lat, na przykrycie chyba tragicznej i dramatycznej sytuacji obecnej.

Skoro przy Berlinie jestem - taki obrazek. Jadę na lotnisko Berlin Brandenburgia, ale coś się dzieje z komunikacją miejską w samym Berlinie (bo jadę pociągiem do Berlina, a potem właśnie komunikacją miejską). Idę zatem do punktu informacji DB - na każdym dworcu coś takiego jest, a dworców ci w Berlinie dostatek. Pani w okienku tylko się upewnia, że choć na ten moment je-

chać, klika w klawiaturę, po trzech minutach dostaję wydruk połączenia - najpierw metrem, potem drugim metrem, potem autobusem. I pani jeszcze mówi - dobrej podróży...

Kiedyś siedziałam na małej stacji Werbig - na trasie z Kostrzyna do Berlina. Siedziałam bo przyjechałam z Lubeki. Tu się musiałam przesiąść. Pociąg jakoś nie nadjeżdżał, zatem zadzwoniłam do informacji DB - czynna przez cały tydzień, gada po angielsku, człowiek a nie maszyna czy jakieś inne wykreowane dziwactwo. I od młodej pani usłyszałam, że mój pociąg ma opóźnienie, bo coś tam się stało i muszę czekać na następny, około godziny to potrwa. Usłyszałam od żywego człowieka.

Chodzi mi o to, że polską kolej natychmiast trzeba zmienić. Postawić na fachowców od logistyki i techniki, ale też zmienić cały system pracy ludzi. Bo żaden durny automat nie zastąpi człowieka. Rok 1989 przyniósł wiele dobrego, ale też i złego. W tym przypadku - dezintegracja marki pod tytułem Polskie Koleje Państwowe.

Co trzeba zrobić w Gorzowie? Mnóstwo. Na pewno nie witać się czule z tymi z rzadka kupowanymi składami. Na pewno też nie wydawać milionów na promocję kosmodromu Babimost, a w istocie Nowe Kramsko. Bo przyznam, że cholera mnie trzęsie, kiedy ja nie mogę nigdzie się dostać, bo pociągi nie jeżdżą, a tu z kasy województwa, z naszych, moich podatków marszałkostwo dopłaca około 5 mln do działania tego śmiesznego tworu.

Lubię latać, znajomi śmieją się ze mnie, że jestem lotniskowym stworem, co to zresztą prawda, ale za żadne bogi świata nie zrozumieć, po co stworzono ów Babimost? Albo inne Radomie?

Na zasadzie reprzyty potwór - czas najwyższy coś zmienić - właściwie wszystko zmienić - systemowo oraz na poziomie lokalnym. I oczywiście idiotką nie jestem - wiem, że to wołanie na puszczy.

Lato, wakacje, lepiej nie myśleć o podróżowaniu koleją, bo zwyczajnie można dostać zawału serca, a po co chorować w wolny czas.

RENATA OCHWAT

CZY WARTO NAD WARTĄ?

Czas reaktywować nadwarciańskie kąpieliska

Miejscy rajcy klepnęli pakiet uchwał, który wraz z nowym rokiem Anno Domini 2026 dorzuci do każdego metra sześciennego wody 12 złotych polskich za wywóz odpadów.

Od stycznia częste mycie zaboli nasze portfele. O praniu nie wspomnę. Kto wie, być może markety budowlane wprowadzą do oferty baterie łazienkowe z szyfrowymi blokadami na pokrętła? Dobrze rozwiązanie na drogie czasy. Niedawno jedna z sąsiadek żaliła się, że jej córka bierze kąpiel trzy razy dziennie. Zaboli, oj zaboli... Sąsiadce z serca współczuję.

By było bardziej kuriozalne, szykana dotyczyć będzie tylko mieszkańców



Im mniej zużyjemy wody, tym mniej zapłacimy za śmieci. Ale nie będzie to dotyczyć mieszkańców domków jednorodzinnych. Dlaczego? Nikt tego nie wie...

budynków wielorodzinnych. Domyślał się, że

pomysłodawcy w blokach nie mieszkają?

Sam pomysł uszczelniania systemu poboru opłat za wywóz odpadów uważam zasadny. Tylko dlaczego w relatywnie biednym Gorzowie Wuelkape od metra sześciennego wody zapłacimy dodatkowo 12 złotych, gdy w tym samym czasie szczecinianie zapłacą 10, a mieszkańcy Łodzi 9 złotych?

Należałoby przyjrzeć się miejskiej spółce, które być może zbyt lekką ręką generuje koszty? Jako monopolista zawsze może dosypać do budżetu z naszych (mieszkańców) kieszeni. Radni przyklepią, lud po-

narzeka, a po kilku tygodniach zapomni. Kasa zaś leci jak woda z kranu.

Tak czy inaczej, czas reaktywować nadwarciańskie kąpieliska. Można także przywrócić miejską łaźnię, jak za dawnych lat wczesnego PRL'u.

W piątki prezydent mógłby osobiście losować szczęśliwców, którzy otrzymają darmowe talony na sobotnią kąpiel, a przewodniczący rady miasta uroczystie wręczać ręcznik i mydło. Przy takich cenach wody chętnych nie zabraknie!

ROBERT TRĘBOWICZ

r e k l a m a

top-press

KODZIENIE CZYNNE 9.00-21.00
NIEDZIELE HANDLOWE 10.00-20.00

• PUNKT LOTTO
• PRASA • KSIĄŻKI
• SŁODYCZE • NAPOJE
• WYROBY TYTONIOWE
• STARTERY TELEFONICZNE

NoVA PARK

PARTER

Najpierw zrobmy sobie fajne miasto

Z Tomaszem Rybakiem, przedsiębiorcą, społecznikiem, rozmawia Maja Szanter

- Od kiedy naprawia pan Gorzów?

- Mentalnie od zawsze, a fizycznie odkąd na stałe mieszkam ponownie w Gorzowie, czyli od 2017 roku. Najpierw był taki czas rozruchu i na dobre zacząłem od 2019 roku.

- Co było impulsem?

- Zwykły spacer po mieście. Coś mi przeszkadzało, coś nie pasowało, a momentem zwrotnym było, kiedy przeszedłem podziemnym przejściem przy Dzieci Wrzesińskich i Walczaka. Tam była rozpacz nad graffiti na muralu. I wtedy poczułem, że chcę to usunąć, coś z tym zrobić, zając się.

- I zajął się pan?

- Jak to w życiu jest, naprawianie najlepiej zacząć od siebie. I tak też zrobiłem, zacząłem od swojej ulicy - Dworcowej. Kupiłem profesjonalną myjkę akumulatorem i z kuzynem oczyściłem graffiti z budynku naprzeciwko mojej kamienicy.

- Udana akcja?

- Tak, wtedy jeszcze nie miałem stowarzyszenia i robiłem to na dziko, całkiem intuicyjnie, ale usunęliśmy bazgroły. Pracownicy sklepu z dewocjonaliami poczęstowali nas kawą i słodkościami, właścicielki restauracji z mojej kamienicy - lemoniadą i to było dla mnie dodatkowym motorem do działania. Że to jest ludziom potrzebne, że poza usuwaniem bazgrołów jest wartość dodana w postaci kontaktu z mieszkańcami.

- I ruszył pan w miasto.

- Tych bazgrołów było dużo, zrobiłem kolejny budynek i kolejny. Postanowiłem robić to systemowo. Wszedłem na ulicę Sikorskiego i wtedy już to poszło. Jedną z pierwszych większych akcji było posprzątanie terenu po giełdzie aż pod Baczynę i przed dojściem na jezioro Nierzym.

- Wtedy pojawił się pomysł stowarzyszenia na rzecz estetyki Gorzowa?

- Powstało stowarzyszenie, strona internetowa, podzielenie się tym z mieszkańcami. Zaczęły się lajki, komentarze i teraz jesteśmy całkowicie w innej rzeczywistości, chyba też wyższej świadomości i mieszkańców, i włodarzy, i urzędników.

- Nie brali pana na początek za kolejnego graffitiarza?

- Kiedy zacząłem partyzanckie oczyszczanie przejścia podziemnego przy Dzieci Wrzesińskich, pojawiła się straż miejska. Trochę mnie panowie już kojarzyli z różnych akcji, pouczyli tylko,



- Przetransferujemy pieniądze na program rewitalizacji kamienic, zrobmy sobie fajne miasto i później dopiero je promujemy - uważa Tomasz Rybak

że muszę mieć oficjalne pozwolenie od Miasta na odrestaurowanie muralu. Takie otrzymałem i zrobiliśmy to legalnie. A mieszkańcy na początku przyglądali się, czy ja coś bazgrołę, czy coś się pojawia czy znika. Pytali mnie, po co to robię, przecież oni wrócą, to bez sensu. Świadomość była, przeszkadzały im te bazgroły, ale nie sprzeciwiali się temu czynnie. Teraz, kiedy jestem bardziej znany, kibicują mi, doceniają, widzą, że otoczenie się zmienia. A to na pewno mnie motywuje, żeby kontynuować tę pracę. Takie osoby jak ja widziałem na przykład w Barcelonie. Tam jest o tyle łatwiej, że budynki są w podobnych, pastelowych barwach. Podjeżdża kilka osób z farbami i zamalowują ściany pokryte graffiti.

- Graficiarze wracają w te same miejsca? Czy może mają coś na kształt wyrzutów sumienia jak pan, który półtora roku temu przy Jagielly pomazał na przystanku autobus? Potem sam zgłosił się do MKK i pokrył koszty naprawy szkód. 2500 złotych go kosztował ten występ. Czy pan czyści, a oni mażą na nowo? Nie walczy pan z wiatrakami?

- Cały czas mam świadomość swojej syzyfowej pracy. Chciałbym wejść na tyle innych ulic, ale nie jest mi to dane ze względu na powtarzające się bazgroły. To są te same ściany, te same skrzynki, powtarzające się tagi, więc ci sami ludzie. To są ogólnopolskie szajki, mają na Instagramie swój profil, na którym się chwala, gdzie co zrobili. To są lokalne grupy. Pojawia się jeden tag i szybko po tym poja-

wiają się tagi kolejnych grup oznaczających swoje tereny. Uważam, że systematyczne czyszczenie na bieżąco jest w stanie zniechęcić graficiarzy. Nie procedury, a działanie na drugi dzień.

- Od lat mówi się o tym, że wykrycie takich osób nie jest niemożliwe...

- Jakiś czas temu się nawet zdziwiłem, bo na odcinku Sikorskiego od katedry do Dworcowej jednej nocy pojawiły się tagi na słupach oświetleniowych, skrzynkach elektrycznych i gazowych. To nie mogło trwać minutę, takie przejście przez naszpikowaną kamerami monitoringu ulicę zajęło sporo czasu. Przeszli całą ulicę, pomalowali wszystko po drodze i nie zostali zauważeni? To jest

rządek, bo to my śmiejemy. Ja regularnie sprzątam swoją ulicę, jak coś leży na chodniku to podnoszę i wyrzucam do śmietnika. Moja ulica to mój dom. Biorę za nią odpowiedzialność.

- Idzie pan chodnikiem, widzi kolejne graffiti. Co pan wtedy myśli?

- Znowu trzeba tu wrócić (śmiech).

- Jak wygląda pana współpraca z miejskimi służbami?

- Przejście podziemne było zrobione we współpracy z Miastem i to miejsce jest zapiekuowane. Na wysokim poziomie współpracy są też bulwary, tu działam razem z Gorzowskim Rynkiem Hurtowym. Tak samo jak udało się wyczyścić całą zachodnią

skorzystają, ale zależy mi na tym, żeby poprawa estetyki szła wielotorowo. To działa. Są miejsca, gdzie dostaję też mieszkańców. Kiedyś w jakimś poście był konkurs, że pierwsze dziesięć osób, które napiszą komentarz, dostaną specjalne chwytaki do sprzątania. To takie moje propagowanie, żeby dbać o swoje najbliższe otoczenie. Może wrócę do tego konkursu (śmiech).

- Główne finansowanie takich akcji jest z pana środków? Ile pan wydaje miesięcznie na interwencje?

- Ze środków stowarzyszenia, czyli z datków od gorzowian. Szacuję, że na rok potrzebuję trzy - cztery tysiące złotych na wszystkie akcje.

- Mieszkańcy zgłaszają panu konkretne miejsca?

- Zgłaszają, pytają, dzwonią. Zdarzało się, że podarowałem kilku osobom farby i środki do usuwania graffiti. Kiedyś nawet poprosiła mnie o wyczyszczenie kamienicy pani z działu urbanistyki.

- Naprawia pan ten lokalny świat sam czy ma pan współników?

- Mam zaprzyjaźnione osoby, z którymi działam. Myślę nad akcją większego odmalowania jakiejś ściany, bo też nie chcę narażać ochotników na kontakt ze środkami do usuwania graffiti, to jest jednak chemia. Obserwuję też efekt kuli śnieżnej. Tak było przy Chrobrego - Borowskiego. Wyczyściliśmy kamienicę i zgłosiła się pani z piekarni przeciw. Potem ktoś z kiosku naprzeciw piekarni. To działa.

- Jak teraz ocenia pan miasto pod kątem wyglądu?

- No nie wygląda dobrze, momentami jest tragedia. Do

tego wszechobecne reklamy, które ma być chyba widać z kosmosu, nieodnowione budynki, infrastruktura w straszonym stanie. Jak jest jeszcze pochmurny, deszczowy dzień, to wracam do domu sfrustrowany.

- My, dziennikarze piszący o mieście regularnie spotykamy się z zarzutami, że się czepiamy, bo przecież Gorzów jest piękny.

- I wydajemy sześć milionów złotych na promocję. Na promocję czego - ja się pytam. Przetransferujemy te pieniądze na program rewitalizacji kamienic, zrobmy sobie fajne miasto i później dopiero je promujemy. W tej chwili nie ma co promować. Atrakcyjne nasze miasto jest o tyle, że ma potencjał, jest zielone, ma piękne okolice. Ale to za mało, zasób jest, ale jak wygląda na przykład Armii Polskiej? Kosynierów Gdyńskich? Nie mamy programu rewitalizacji. Zielona Góra ma dwa miliony na remonty, u nas zabiera się miejskiemu konserwatorowi zabytków środki o około 50 tysięcy złotych na inne cele.

- Dokładnie z 375 tysięcy złotych w roku 2024 do 325 tysięcy na ten rok.

- Muszę zapytać - chce się jeszcze panu to robić?

- Jeszcze tak. To nierówna walka, ale walczę. Nieraz mówię do siebie: Rybak, ty się uspokój już. Naprawdę robię to dla miasta, dla siebie, żeby żyło nam się tu lepiej, żebyśmy mogli być dumni z Gorzowa. Nie tylko z nazwy, bo jakiś polityk powiedział, że jest on Wielkopolski, nie tylko dlatego, że jest tu Grand Prix. Ale że jak ktoś już tu przyjedzie na to Grand Prix, to żeby powiedział - wow, fajne, czyste miasto, nie ma graffiti. Może bądźmy pionierami w Polsce - miasto bez graffiti? Mniej dawajmy na promocję, a więcej na usuwanie tych bazgrołów i rewitalizację kamienic.

- Czy estetyczny Gorzów, biorąc pod uwagę obecną skalę jego zaniedbania, jest możliwy?

- Na przykładzie swojej ulicy, czyli wracając do początku naszej rozmowy i projektu „Dworcowa od nowa” - po remoncie infrastruktury upiększyłem co można było, na realizację czeka projekt z budżetu obywatelskiego zielonej ściany przy Dworcowej 11, są jeszcze kolejne pomysły - chcę pokazać, że można. Musimy zmienić priorytety, jeśli będzie nim estetyka, to patrzenie na miasto się zmieni. Przywróćmy je mieszkańcom, pozwólmy się nim cieszyć.

- Dziękuję za rozmowę.

Zielona Góra ma dwa miliony na remonty, u nas zabiera się miejskiemu konserwatorowi zabytków 50 tysięcy złotych!

Co dalej z budynkiem po kinie?

Historię ma do pewnego momentu zacząć, ale od lat szpeci okolicę. Kino Słońce i jego otoczenie to kolejne miejsce, za które władze miasta powinny się wstydić.

Delikatnie rzecz ujmując - ten rejon miasta do najpiękniejszych nie należy. Nieczynna „Letnia”, szpetne kino „Słońce”, zaniedbana parcela niemal naprzeciw kina, sypiąca się szkoła muzyczna - tak zaczyna się tzw. Trakt Królewski.

Szumnie przez magistrat reklamowane jego otwarcie po remoncie w roku 2022 obfitowało w określenia „atrakcyjna przestrzeń”, „nowa aranżacja”, „spacerowa wizytówka miasta”, „ważny i prestiżowy fragment miasta”, „miejsce do życia, rekreacji i biznesu”.

Jak jest, każdy widzi. O zrobienie porządku z tym miejscem prosi w jednej z interpelacji radny **Jerzy Synowiec**, skupiając się na kinie „Słońce” oraz parceli po drugiej stronie torów tramwajowych. „Kino straszy elewacją, parcela zaniedbana, zaśmiecona. Czy właściciele obu tych miejsc zamierzają coś z nimi zrobić, czy tak będzie przez kolejne lata?” - pyta radny.

Zależy od potrzeb właściciela

Warto na chwilę zatrzymać się przy budynku, w którym od grudnia 1948 roku mieściło się kino „Słońce”. Przed wojną działał tu lokal rozrywkowy „Kyffhauser” wraz z kinem o tej samej nazwie. Pierwszym filmem, który został tu wyświetlony w polskim już Gorzowie, był



Jeżeli właściciel nie będzie miał „potrzeb inwestycyjnych”, nic się tu nie zmieni

włoski obraz „Dzieci wojny”. Dwukondygnacyjna sala z balkonem mogła pomieścić 563 osoby. Po przebudowie w roku 1960 znalazł się tu pierwszy w mieście ekran do filmów panoramicznych.

Jak podaje Multimedialna Encyklopedia Gorzowa, było to najstarsze i najdłuższe działające kino w mieście. Do roku 1975 było największą i najnowocześniejszą placówką tego typu. Straciło wówczas na znaczeniu, gdy na mapie Gorzowa pojawiło się kino „Kopernik”. Zostało zlikwidowane w roku 2007, a w miejscu kina powstała dyskoteka.

Odpowiedź z magistratu powiela zasadniczo wszystkie wcześniejsze, jakie otrzymał radny, a tym samym i gorzowianie. Zastępca prezydenta **Jacek Szymankiewicz** informuje w niej, że dawny budynek kina jest własnością prywatną. Znajduje się on na obszarze objętym uchwałą z czerwca 2020 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta dla obszaru położonego pomiędzy ulicami Chrobrego, Wybickiego i Kłodawką.

„Obecnie prace przygotowujące ww. akt prawa miej-

scowego zostały zawieszono.” - podaje J. Szymankiewicz. Dodaje, że nieruchomości znajduje się na obszarze historycznego układu urbanistycznego tzw. Nowego Miasta, który jest wpisany do rejestru zabytków.

„Z uwagi na powyższe każda inwestycja w tym obszarze będzie wymagała zgody konserwatora zabytków, niemniej jednak decyzja o rozpoczęciu inwestycji zależy od potrzeb inwestycyjnych właściciela.”

Jeżeli więc właściciel nie będzie miał „potrzeb inwestycyjnych”, nic się tu nie zmieni. Miasto nie informuje, czy z nim rozmawiało, a

jeżeli tak - czy ma jakiegokolwiek plany, jeśli ma, to jakie. Nie podaje też powodów zawieszenia prac nad wymienionymi wyżej dokumentami. Z pisma urzędu nie wynika właściwie nic, co mówiłoby o perspektywach dla tego obiektu.

Chcieli rozbudowy, zgody nie ma

Odnosząc się natomiast do nieruchomości naprzeciw budynku dawnego kina, Miasto podkreśla, że znajduje się ona także na obszarze historycznego układu urbanistycznego tzw. Nowego Miasta, wpisanego do rejestru zabytków. Wylicza wszelkie wytyczne dla takiego obszaru „w myśl obowiązujących standardów urbanistycznych i konserwatorskich” dla nowej zabudowy w zabudowie śródmiejskiej, w obszarach historycznych, dostosowanej do już istniejącej zabudowy. Mowa np. o jej głębokości, gabarytach, wysokościach, formie architektonicznej, kształtach dachów, materiałach budowlanych. Zgodnie z przepisami inwestycja nie może zakłócić historycznych widoków ani osi widokowych.

„Wskazane jest indywidualne kształtowanie elewacji poszczególnych budynków. Rozwiązanie elewacji poziomem architektonicznym i jakością wykończenia powinno cechować się wysokim poziomem oraz przemy-

ślaną koncepcją, wyraźnie informującą o jej współczesnym i reprezentacyjnym charakterze oraz uwzględniać kolorystykę podkreślającą architekturę obiektu.”

Tyle przepisy i idee. Jak aktualnie dostosowane jest to miejsce do sąsiedztwa, jaka jest jego jakość, poziom architektoniczny oraz standardy estetyki - wystarczy zajrzeć na Chrobrego.

Miasto informuje, że prywatni właściciele tego terenu w poprzednich latach planowali rozbudowę istniejących pawilonów lub budowę nowych obiektów handlowo-usługowych, złożyli stosowne wnioski o wydanie decyzji o warunkach zabudowy. Z uwagi na niezgodność z wymienionymi standardami, otrzymali jednak decyzje odmowne.

Rozbudowy zatem nie będzie. Czy właściciel podjął jakiegokolwiek nowe działania, by dostosować się do przepisów, czy Miasto po wydaniu decyzji odmownej podjęło podobne kroki, by podjąć z nim dialog - tego z pisma wiceprezydenta się nie dowiadujemy.

Podsumowując stan wiedzy, jaki przynosi odpowiedź na interpelację radnego, można by kolejny raz zacytować idealnie pasujące do magistrackich pism słowa piosenki Elektrycznych Gitar:

„Już każdy powiedział to, co wiedział (...), a będzie nadal tak jak jest.”

MAJA SZANTER

Czy rewitalizacja parku na pewno jest zakończona?

Przez lata było to miejsce wyjątkowe i urokliwe. Straciło wiele przez rewitalizację, która w opinii wielu mieszkańców je zepsuła, ale też przez fragmenty, które urokliwe nie są.

O miejsca te upomniał się w interpelacji **Jerzy Synowiec**: „Wokół parku pojawiają się miejsca, które wywołują obrzydzenie.” - pisze radny, załączając zdjęcia od strony ulicy Strzeleckiej i Wybickiego. Zapewnia jednocześnie, że miejsc takich jest więcej. „W tym przypadku Miasto nie tylko powinno, ile musi zadziałać, bo tak daleko być nie może.” - podsumowuje mecenas.

Jak Miasto reaguje na zarzuty radnego? Przede wszystkim informuje, że pokazany na zdjęciach teren objęty jest uchwałą w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Gorzowa dla obszaru pomiędzy ulicą Strzelecką, Wybickiego i Kłodawką. Teren bez-



W przypadku tej kamienicy Miasto tradycyjnie nic nie może zrobić

pośrednio przy rzeczce jest własnością Miasta, nato-

miast pozostałe tereny należą do prywatnych właścicieli i przeznaczone są pod za-

budowę usługowo-mieszkalną.

W 2017 roku prezydent udzielił pozwolenia na budowę w zakresie zmiany sposobu użytkowania budynku magazynowego na usługowo-mieszkalny wraz z jego przebudową i nadbudową, a także zagospodarowaniem terenu. Ogrodzenie wokół terenu budowy, według informacji urzędowej, jest rozwiązaniem tymczasowym. Po dokończeniu inwestycji ma zostać zlikwidowane, a teren budowy uporządkowany. Do tego zobowiązuje inwestora prawo budowlane. Natomiast nadal nie wiadomo, kiedy to może nastąpić, bowiem prace budowlane są tam wstrzymane, a budynek wystawiony jest na sprzedaż.

W przypadku elewacji od strony parku kamienicy przy

ulicy Łokietka 35 sytuacja jest taka, jak pisze wiceprezydent **Jacek Szymankiewicz**, że budynek jest własnością prywatną, a więc zapewnienie jego odpowiedniego stanu technicznego i estetycznego należy do obowiązków właściciela lub zarządcy nieruchomości. Poza tą informacją, urząd nie podaje, czy podjął się lub w przyszłości podejmie rozmowy z właścicielem, by zmotywować go do poprawy sytuacji techniczno-wizualnej jego kamienicy. Ale tak niekompletne odpowiedzi z magistratu w przypadku interpelacji J. Synowca dotyczących miejsc wstydu to już standard. Szkoda, że tak niski.

MAJA SZANTER

Miasto walczy z dłużnikami, w grze są miliony

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej walczy z dłużnikami, ale już wiadomo, że części długu nie da się odzyskać. Skutecznym straszkami na dłużników jest system przedpłatowy na media i adres Złotego Smoka.

- Zadłużenie naszych wierzycieli z tytułu użytkowania lokali wobec Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej na koniec 2024 roku wyniosło - w przypadku lokali mieszkalnych - 81,5 miliona złotych. Na lokalach użytkowych to jest kwota 5,7 miliona złotych. Ogółem zadłużenie kształtuje się w wysokości ponad 87 milionów złotych - mówi **Paweł Nowacki**, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I jest to jedno z najistotniejszych zagadnień a zarazem trudności, z którym się mierzymy.

Części nie da się odzyskać

Problem z należnościami ma szerszy wymiar, i aby go przybliżyć, należałoby zgłębić dane oraz dokonać ich szczegółowej analizy w tym społeczno-ekonomicznej. Stanowi wyzwanie dla wszystkich gmin w Polsce.

- Mówiąc o wierzytelnościach w skrócie, mam na myśli między innymi dług pozostawiony na lokalach odzyskanych, zadłużenie na lokalach obecnie użytkowanych, lokalach o najmie socjalnym czy obowiązku naliczenia ustawowych odsetek za opóźnienie w opłatach czynszowych - tłumaczy dyrektor ZGM.

Blisko 59 procent wszystkich należności stanowią nieregulowane opłaty wraz z odsetkami przez byłych najemców, na mieszkaniach odzyskanych przez zakład, głównie w wyniku przeprowadzonej eksmisji. W wielu przypadkach przejęte lokale zostały już wyremontowane i ponownie zasiedlone rodzinami oczekującymi na miejskie mieszkanie.

Przedmiotowy dług stanowi obciążenie, które będzie bardzo trudno wyegzekwować. Wynika to z faktu, że dłużnicy nie posiadają żadnego majątku, nie wykazują oficjalnych dochodów, a prowadzona egzekucja przez komornika jest bezskuteczna.

- Oczywiście, zgodnie z prawem dochodzimy tych należności, wznawiamy sprawy, aby nie dopuścić do przedawnienia roszczenia czynszowego. Natomiast należy mieć świadomość, że większa część tego długu zostanie ostatecznie umorzona przez komornika - tłumaczy dyrektor ZGM.

Robią, co mogą

Jednak, jak zaznacza dyrektor Nowacki, ZGM podej-



Ponad 40 procent zadłużenia stanowią ustawowe odsetki

muje się wszelkich działań, aby dłużnik nie miał poczucia bezkarności.

- Jak wspominałem wcześniej, przede wszystkim staramy się nie dopuścić do przedawnienia terminów roszczeń, który wynosi obecnie sześć lat. W umówionych okresach podejmujemy czynności wznowienia postępowania w sprawie o zaległy czynsz. Podjęta procedura wiąże się z uiszczeniem kosztów naliczonych przez komornika. Pomimo, że dla zakładu są to dodatkowe obciążenia, wnosimy je, gdyż po pierwsze nigdy nie wiemy czy obecna sytuacja dłużnika w przyszłości nie zmieni się, po drugie mamy do czynienia ze środkami publicznymi - mówi Paweł Nowacki.

W socjalnych też walka

Drugą grupą kumulującą zobowiązania, są mieszkańcy lokali o najmie socjalnym. Zadłużenie powyżej dwóch miesięcy tych lokatorów wynosi ponad 7,5 milionów zł. Przypomnieć należy, że stawka czynszu w tych lokalach wynosi 3,15 zł za metr powierzchni użytkowej. A więc za lokal o powierzchni 20-30m2 daje nam czynsz na poziomie od 60 do 100 zł miesięcznie. I pomimo tak niskich opłat za mieszkanie, czynsz nie jest regulowany.

Żeby ograniczyć generowanie kosztów i należności, w budynkach o statusie socjalnym - przy ul. Złotego Smoka czy Myśluborskiej, ZGM zamontował system przedpłatowy na zimną oraz ciepłą wodę, energię elektryczną czy gaz. Ponadto

liczniki przedpłatowe zainstalowano w innych budynkach obsługiwanych przez zakład oraz w nowo wyremontowanych lokalach w ramach lokali z ruchu ludności.

Jak pokazują zebrane doświadczenia z kilku lat funkcjonowania systemu, okazuje się, że użytkownicy lokali posiadają środki finansowe, które pozwalają na wykupienie mediów na własne potrzeby bytowe, a do tej pory tego nie czynili.

- W tym konkretnym przypadku zderzamy się dodatkowo z nałożonym obowiązkiem prawnym. Gminy są zobowiązane do dostarczenia i zapewnienia lokali socjalnych i pomiesz-

bowaniem zakładu. Nie ma możliwości, z wyjątkiem zawartej umowy ratalnej, odstąpienia od ich naliczenia.

Na dziś, kwota realna do odzyskania to należność w wysokości 20 milionów zł, która stanowi obciążenie gospodarstw domowych użytkujących miejski zasób mieszkaniowy. I jak mówi dyrektor, zakład koncentruje swoje pokłady na tej grupie lokatorów, aby te pieniądze wpłynęły do kasy.

Można poprosić o rozłożenie na raty

Choć obecnie nie ma specjalnego programu oddłużeniowego, to ZGM cały czas zachęca i jest

kwotę czterech milionów złotych. Przypominam jednocześnie, że mamy również inne instrumenty pomocowe wspierające naszych mieszkańców. I tak, poprzez odpracowanie należności w ramach świadczenia drobnych czynności rzeczowych w naszych zasobach. W roku ubiegłym było to ponad 7500 godzin na kwotę 218 tysięcy złotych - wylicza Paweł Nowacki.

Poza tym mieszkańcy mogą ubiegać się o dodatki mieszkaniowe, których w ubiegłym roku było razem na 4,5 mln zł. Można także złożyć wnioski o obniżkę stawki bazowej czynszu. W ubiegłym roku z tej możliwości skorzystało ponad 230 rodzin na ponad pół miliona złotych.

Zaznaczamy również, że nawet w sytuacji otrzymania zawiadomienia od komornika o wykonaniu eksmisji, istnieje możliwość jej uniknięcia. Wskazują na to przypadki z ostatniego miesiąca, gdzie w kilku sytuacjach odstąpiono od eksmisji po zawarciu umowy i zobowiązaniu się dłużnika do spłaty należności. Okazuje się, że gdy mieszkańcy słyszą o eksmisji do lokalu przy Złotego Smoka lub o mieszkaniu tymczasowego, to zaczynają robić wszystko, aby jednak tam nie trafić.

- Wniosek jest czytelny, część zadłużonych osób posiada środki finansowe pozwalające na opłatę mieszkania, a nie robi tego dla zasady, liczy że nie poniesie żadnych konsekwencji - kończy Paweł Nowacki.

RENATA OCHWAT



Zakład
Gospodarki
Mieszkaniowej
w Gorzowie Wlkp.

Adresy

Zakład Gospodarki
Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji
Świadczeń Wzajemnych
pomaga tym, którzy nie są
w stanie spłacić zaległych
należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug
tel. 95 7387 101 wew.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Wełniany Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania

Administracja Domów
Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów
Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów
Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów
Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów
Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5

W tym procesie najważniejszą rolę odgrywa oddech

Z Joanną Banaś, właścicielką studia jogi, rozmawia Dorota Waldmann

- Na początek proszę się przedstawić.

- Nazywam się Joanna Banaś i jestem nauczycielką jogi. Oprócz tego zajmuję się również terapią dźwiękiem. To jest moja taka druga miłość i nie wiem, czy nie większa od jogi.

- Czym jest joga?

- Dla mnie jest narzędziem do dotarcia w głąb siebie. W moim przypadku przyszło to dopiero po wielu latach praktyki. Były wzloty i upadki, kontuzje oraz liczne szkolenia z niesamowitymi nauczycielami. Pamiętam to jak dziś, kurs jogi powięziowej, to była taka moja transformacja na macie. Właśnie wtedy zrozumiałam, jakim potężnym narzędziem może być joga.

- No właśnie, co nam daje joga?

- Tak naprawdę joga każdemu daje coś innego. To kwestia indywidualna tak naprawdę, ale na pewno daje nam lekkość w ciele i umyśle również. Joga jest wspinała na kręgosłup. Taką jej wartością dodaną są także zawiązywane znajomości i przyjaźnie na sesjach.

- Joga ma udowodnione naukowo korzyści dla naszego umysłu. Jaki to jest proces?

- Myślę, że jest to kwestia indywidualna i u każdego przebiega inaczej. Na pewno potrzebny jest czas, to nie



- Dzięki jodze odzyskałam komfort i zapomniałam o bólu - mówi Joanna Banaś

dzieje się na pstryknięcie palcem. Kluczem jest to, żeby robić to systematycznie. Powinien być to taki nasz rytuał, jak na przykład mycie zębów. Asany dają radość i chęć do życia.

- Co to są asany?

- Są to po prostu przeróżne pozycje wykonywane podczas jogi. Każda z asan ma za zadanie poruszyć określone kanały energetyczne. My o tym nie myślimy, to po prostu się dzieje. W jodze ważny jest oddech i obserwacja naszego ciała, jego ruchy podczas tego oddechu. Dla mnie osobiście, po wielu

latach praktyk, jest to wręcz medytacja w asanie na macie.

- Krótko mówiąc - dotarcie w głąb siebie wymaga czasu?

- Tak. Jest to proces, którego nie da się przyspieszyć. U każdego jest to inny czas, ale na pewno nie zadzieje się to natychmiast.

- Joga jest dla każdego?

- I tak, i nie. Wszystko zależy od tego, kto jest na jakim etapie życia czy ile ma lat. Joga wymaga dojrzałości emocjonalnej. Myślę, że dla młodych ludzi joga może wydawać się nudna. Trudno

jest nam wyobrazić sobie nastolatka siedzącego kilkanaście minut z zamkniętymi oczami i to właśnie może zniechęcać ich do jogi.

- Skąd u Ciebie wzięła się miłość do jogi?

- Dawno temu uległam bardzo poważnemu wypadkowi na nartach. Lekarze od razu kierowali mnie na operację, a ja intuicyjnie zawzięłam się i kategorycznie mówiłam: „Nie”. Przez pół roku bardzo intensywnie rehabilitowałam się. W momencie, gdy nie miałam jeszcze pełnego wyprost w nodze, pomyślałam sobie, że jest coś takiego,

jak joga. Gdy weszłam po raz pierwszy na salę, już po pięciu minutach wiedziałam, że to jest coś dla mnie. Mój kręgosłup był w fatalnym stanie. Dzięki jodze odzyskałam komfort i zapomniałam o bólu. Joga mnie pochłonęła, ukończyłam wiele kursów i dziś dzielę się nią z innymi.

- Jak w obrazowym skrócie wyglądają zajęcia z jogi?

- Przez pierwsze kilkanaście minut zagłębiamy się w swój oddech. Przyglądamy się mu, jaki on jest, czy płytki, czy szybki. Następnie wykonujemy kilka technik oddechowych. Potem jest rozgrzewka, znakomicie działająca na stawy i dalej przechodzimy do tak zwanego powitania słońca oraz asan. Ostatnie pięć minut to jest szalasa-na z dźwiękiem, czyli moment na to, żeby wyciszyć się.

- Czy da się „wylączyć” myślenie?

- Nie da rady. Funkcja naszego mózgu jest taka, że kumuluje on mnóstwo myśli. W jodze chodzi o to, aby skupić całą swoją uwagę na oddechu i w ten sposób przehytryć mózg.

- Możemy traktować jogę jako odmianę medycyny niekonwencjonalnej?

- Tak, ponieważ jest dużo odmian jogi w zależności, kto czego potrzebuje i z ja-

kim problemem się aktualnie zmaga.

- Joga pomaga redukować stres?

- Oczywiście, że tak. W tym procesie najważniejszą rolę odgrywa oddech.

- Wspomniałaś, że zajmujesz się także terapią dźwiękiem. Na czym ona polega?

- Wszystko ma swoje wibracje i częstotliwości. Mam tu na myśli nawet nasze organy wewnętrzne jak wątroba czy nerki. Wykonuję masaż dźwiękiem używając do tego mis tybetańskich, które odpowiadają danej czakrze. Te wibracje są wewnątrzkomórkowe i docierają tam, gdzie w danym momencie nasze ciało tego potrzebuje. Fizjoterapeuta nie dotrze tak głęboko, jak wibracja i to jest w tym niesamowite.

- Co daje taka terapia?

- Przede wszystkim łagodzi bóle i ma znakomite działanie przeciwmigrenowe. Poza tym daje błogość i relaks. Sesja trwa przeważnie jedną godzinę, ale ten stan błogości czujemy jeszcze długo potem.

- Co kryje się pod nazwą joga nidra?

- Joga świadomego snu, którą często zalecają psycholodzy. To jest coś w rodzaju skanowania ciała, które pomaga w odprężeniu zarówno naszego ciała, jak i umysłu.

- Dziękuję za rozmowę.

Była to podróż niezwykła, bo jednoosobowa

Trzy pytania do Moniki Kowalskiej, właścicielki Klubu Łazienki 6 w Gorzowie

- Od pewnego czasu robisz cykl pod tytułem „Podróże na każdą kieszeń”. Co to jest za pomysły?

- To jest cykl, który pokazuje różne podróże. Przychochodzą do nas ludzie, którzy opowiadają o swoich podróżach. A są one najróżniejsze. Nazwane zostały na każdą kieszeń, dlatego że są i dla tych, którzy mają trochę więcej pieniędzy, i dla tych, którzy prawie w ogóle nie mają pieniędzy, a chcą podróżować. Okazuje się, że właściwie w dzisiejszych czasach mamy takie szczęście, że już możemy podróżować praktycznie rzecz biorąc prawie wszędzie i możemy podróżować z takim budżetem, jaki mamy. Jeżeli chcemy bardzo ekskluzywnie podróżować, to możemy, jeżeli chcemy trochę mniej ekskluzywnie, to też możemy.

Oczywiście początki cyklu są zawsze takie, że znajomi przychochodzą i opowiadają o swoich wyjazdach. Ale już w tej chwili mamy zgłoszenie osób, które się po prostu zgłosiły, tak, że będą też opowiadać. I te podróże są najróżniejsze, bo też nie chodzi nam o to, żeby one były takie bardzo egzotyczne. Mieliśmy twoją opowieść o Japonii, ale i mieliśmy opowieści o Pakistanie na przykład. Była to podróż niezwykła, bo jednoosobowa i do tego na rowerze, więc to było bardzo ciekawe. Ale też są i bliższe, które są też niezwykle interesujące. Dlatego że opowiadaliśmy o czeskim Krumlovie. Sławek Sajkowski ostatnio opowiadał o Bośni i Hercegowinie. Była też opowieść o Budapeszcie, która przyciągnęła bardzo wiele osób.

- Sama też podróżujesz. Jak najchętniej?



- W Europie jest mnóstwo przepięknych miejsc, które są jeszcze nieodkryte przez nas - uważa Monika Kowalska

- Tak, podróżuję i bardzo to lubię. Podróżuję przede wszystkim po Europie, chociaż zdarzało mi się też oczywiście być poza Europą. Myślę, że w Europie jest mnóstwo przepięknych miejsc, które są jeszcze nie odkryte przez nas. Lubię też podróżować blisko, to znaczy wydaje mi się, że mamy

niezbyt dobry stosunek do naszych sąsiadów, Niemców szczególnie, bo wydaje nam się, że tam nic nie ma. I zawsze traktujemy Niemcy jako taką trasę przelotową, tranzyt do Francji czy Hiszpanii. A okazuje się, że Niemcy są fantastycznym krajem do zwiedzania, do podróżowania. Mają przepiękne miasta,

miasteczka, zabytki. Jeśli ktoś chce zobaczyć interesujące miasta, to tam jest mnóstwo do obejrzenia. Do tego dołożę Czechy, które też są niezwykle interesujące. Także Słowacja, więc to jest tak blisko. Można sobie wyjechać na długi weekend lub na święta. Ja właśnie w taki sposób przez wiele, wiele lat wyjeżdżałam właśnie za granicę. I żeby nie było daleko, to właśnie podróżowałam do Niemiec albo do Czech. Po wiem też szczerze, że nie lubię dużych miast. Przeważnie staram się znajdować małe miasteczka, ale miasteczka, a to znaczy że nie jestem człowiekiem natury, a mieszcuchem i w związku z tym wolę miasta. Poza tym nie istnieją dla mnie plaże i ten rodzaj wypoczynku. No i co najważniejsze - bardzo ważne, ja bardzo lubię po-

dróżować samochodem swoim. Oczywiście zdarzają się też wycieczki samolotami, natomiast najbardziej lubię wsiąść we własny samochód i po prostu jechać.

- Jak ktoś zechce opowiedzieć o swojej podróży, to co musi zrobić?

- Musi do mnie przyjść i powiedzieć, że chce, a wszystko załatwimy, zrobimy, umówimy się na termin i po prostu będzie mógł opowiedzieć. Oczywiście należałoby przygotować do tego prezentację, bo zawsze pokazujemy zdjęcia. Czasami też do niektórych tych podróży robimy taką mini-wystawę, czyli po prostu drukujemy ciekawe zdjęcia. Do tego trzeba kilka ciekawych historyjek do opowiedzenia, trochę ciekawych zdjęć do pokazania i swoją własną historię, którą chce się opowiedzieć. Proste.

RENATA OCHWAT

Oko w oko z robotem

Studenci medycyny, lekarze rezydenci i stażyści zmierzyli się w gorzowskim szpitalu z robotem chirurgicznym podczas Gorzów Robot Challenge.



Mistrzostwa były okazją do spotkań ze specjalistami i zarządem szpitala. Od lewej: wiceprezes Robert Surowiec, lek. Krzysztof Kaczmarek, kierownikiem ginekologii, dr Piotr Petrasz, kierownik urologii, prof. Jerzy Sierko, konsultant krajowy w dziedzinie chirurgii ogólnej i Jerzy Ostrouch, prezes szpitala

Jedyne w Polsce mistrzostwa na symulatorze robota chirurgicznego już po raz drugi odbyły się w sobotę 21 czerwca w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie. Do walki stanęło 21 osób.

- Te mistrzostwa to inwestycja w przyszłość medycyny szeroko pojętej, ale też inwestycja w nasz szpital, w pozyskiwanie młodej kadry - mówił **Jerzy Ostrouch**, prezes szpitala. Wiceprezes **Robert Surowiec** dodał:

- Przyjeżdżają tutaj młodzi ludzie z całej Polski i widzą, że to jest szpital dobrze zarządzany, dobrze wyposażony, w którym można pracować.

Po konkurencjach eliminacyjnych w ścisłym finale znalazło się 10 zawodników i to

między nimi rozegrała się walka o finał. Pierwsze miejsce mistrzostw Gorzów Robot Challenge 2025 zajął **Kamil Rapacz** ze Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie. Drugą pozycję wywalczył **Piotr Ostrowski** z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego nr 2 PUM w Szczecinie. Trzecia lokata przypadła **Dominice Matławskiej**, studentce Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie.

II Ogólnopolskie Mistrzostwa Lekarzy i Studentów Medycyny na Symulatorze Robota Chirurgicznego gorzowski szpital zorganizował wspólnie z Synektik S.A., firmą która cztery lata temu dostarczyła lecznicę robota chirurgicznego da Vinci.

Mistrzostwa robotowe były też okazją do spotkań ze specjalistami, w tym prof. **Jerzym Sierko**, konsultantem krajowym w dziedzinie chirurgii ogólnej, dr **Piotrem Petraszem**, kierownikiem Oddziału Urologii i Onkologii Urologicznej oraz **Krzysztofem Kaczmarkiem**, kierownikiem oddziału ginekologiczno-położniczego.

Miłym akcentem mistrzostw był tort z okazji ponad 1000 zabiegów robotowych wykonanych w gorzowskim szpitalu. Większość z nich to zabiegi prostatektomii radykalnej, przeprowadzone przez urologów - dra n. med. Piotra Petrasza i jego zespół. Robot chirurgiczny jest też wykorzystywany przez ginekologów i chirurgów.

Źródło: WSZW W GORZOWIE



Uczestnicy mistrzostw zajęli miejsca przy najprawdziwszych konsolach robota chirurgicznego da Vinci i na czas wykonywali zadania na symulatorze



II Ogólnopolskie Mistrzostwa Lekarzy i Studentów Medycyny na Symulatorze Robota Chirurgicznego gorzowski szpital zorganizował wspólnie z firmą Synektik S.A., dostawcą systemów da Vinci



Jedyne w Polsce mistrzostwa na symulatorze robota chirurgicznego gorzowski szpital zorganizował już po raz drugi. Do walki stanęło 21 studentów i lekarzy.



Dominika Matławska, zdobywczyni trzeciej nagrody, z rąk prezesa szpitala Jerzego Ostroucha odebrała voucher na trzydniowe praktyki na bloku operacyjnym

Energetyka - wiedza, która napędza przyszłość

Świat potrzebuje nowej energii - dosłownie i w przenośni. Zmiany klimatyczne, rozwój odnawialnych źródeł energii i rosnące znaczenie energetycznego sprawiają, że inżynierowie energetycy są dziś na wagę złota.

Odpowiedzią na te wyzwania jest kierunek *energetyka*, prowadzony na Wydziale Technicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża. To studia dla osób, które chcą zdobyć praktyczną wiedzę i konkretne umiejętności w zakresie nowoczesnych systemów energetycznych. Program kształcenia obejmuje zagadnienia związane zarówno z energetyką konwencjonalną, jak i odnawialną, odpowiadając na realne potrzeby rynku pracy i dynamicznie rozwijającego się sektora energetyki. Propozycja dla tych, którzy chcą mieć realny wpływ na przyszłość - świadomą, zrównoważoną i przyjazną dla środowiska - to właśnie *energetyka*.

Studenci studiów I stopnia mają do wyboru dwie specjalności, co pozwala im dopasować ścieżkę kształcenia do własnych zainteresowań i planów zawodowych:

- Elektroenergetyka - przygotowuje do pracy przy projektowaniu, eksploatacji i nadzorze nad urządzeniami oraz systemami energetycznymi. Absolwenci są gotowi do pracy w elektrociepłowniach, zakładach przesyłowych, firmach instalacyjnych i jednostkach nadzoru technicznego.

- Odnawialne źródła energii - skupiają się na ekologicznych technologiach przyszłości. Studenci poznają zasady projektowania i działania instalacji solarnych, wiatrowych czy biomasowych, a także uczą się zarządzania systemami energetyki rozproszonej i wdrażania nowoczesnych rozwiązań w praktyce.

Studia II stopnia na kierunku *energetyka* to propozycja dla tych, którzy chcą pogłębić swoją wiedzę i zdobyć nowe umiejętności w zakresie nowoczesnych technologii energetycznych. To studia praktyczne, przygotowujące nie tylko do pracy zawodowej, ale także do prowadzenia własnej działalności czy realizacji projektów w międzynarodowych zespołach. Studenci mogą rozwijać się w dwóch obszarach:

- Zaawansowane technologie elektroenergetyczne - tu poznaje się m.in. systemy elektroenergetyczne, magazyny energii, układy kogeneracyjne, sieci i urządzenia elektroenergetyczne oraz technologie spalania niskoemisyjnego.

- Zaawansowane technologie środowiskowe - to moduł poświęcony odnawialnym źródłom energii (słońce, wiatr, woda, biomasa, geotermia), a także technologiom wodorowym, OZE w inżynierii środowiska i elektromobilności.

Absolwenci studiów magisterskich są przygotowani do pracy w biurach projektowych, firmach energetycznych, jednostkach badawczo-rozwojowych i administracji publicznej. Zyskują także kompetencje z zakresu modelowania, symulacji, zarządzania zespołami i wdrażania innowacyjnych rozwiązań technologicznych.

Zajęcia na kierunku Energetyka na Wydziale Technicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża prowadzi wyspecjalizowana kadra dydaktyczna, która pomoże studentom w rozwijaniu wiedzy technicznej, zdobywaniu praktycznych umiejętności oraz zrozumieniu wyzwań współczesnej energetyki. Poznajmy niektórych z naszych wykładowców dzielących się na co dzień swoją wiedzą i doświadczeniem:

PROF. DR HAB. INŻ. ALEKSANDER ANDRZEJ STACHEL Pod-



czas zajęć z profesorem poznać tematykę możliwości wykorzystania tzw. odnawialnych źródeł energii, zwłaszcza energii geotermalnej i geotermicznej; poznać podstawy technologii energetycznych; zapoznać się z problematyką wymiany ciepła oraz zagadnieniami wentylacji, klimatyzacji i komfortu cieplnego, a ponadto z szeroko rozumianą gospodarką energetyczną w przemyśle i gospodarce komunalnej, możliwościami wykorzystania nisko- i średnotemperaturowych źródeł ciepła, m.in. w tzw. niskotemperaturowych siłowniach ORC; poznać również szereg innych interesujących tematów i zagadnień z obszaru energetyki. Profesor jest członkiem Komitetu Termodynamiki i Spalania PAN, członkiem Komitetu Problemów Energetyki PAN oraz członkiem Polskiego Stowarzyszenia Geotermalnego. Jest autorem i współautorem około 250 publikacji, w tym 3 monografii poświęconych OZE oraz zagadnieniom cieplno-przepływowym w obiektach do nurkowania głębinowego.

PROF. DR HAB. INŻ. JANUSZ SZYMCZYK Ekspert w dziedzinie



mechaniki płynów i energetyki cieplnej. Doktorat obronił na Uniwersytecie w Essen (Niemcy). Jego zespół brał udział w międzynarodowych eksperymentach realizowanych w przestrzeni kosmicznej (m.in. na pokładzie promu kosmicznego *Challenger* w misji ESA i DLR). W latach 1992-2020 kierował Katedrą Mechaniki Płynów i Maszyn Przepływowych na Uniwersytecie Nauk Stosowanych w Stralsundzie. Od lat współpracuje z niemieckim przemysłem w ramach Instytutu IFEU e.V., realizując projekty z zakresu odnawialnych

źródeł energii. Na zajęciach wprowadza studentów w zagadnienia turbin gazowych, pomp ciepła i przepływów naddźwiękowych, łącząc solidną teorię z doświadczeniem zdobytym w badaniach kosmicznych.

DR HAB. INŻ. ANNA KONSTANCIAK Specjalistka w dziedzinie



inżynierii materiałowej, termodynamiki i ochrony środowiska. Prowadzi zajęcia z zakresu nowoczesnego materiałoznawstwa, metalurgii, inżynierii produkcji oraz statystyki technicznej. Szczególną uwagę poświęca obliczeniom termodynamicznym w układach wysokotemperaturowych oraz analizie właściwości materiałów konstrukcyjnych. Jest członkiem Komisji Ochrony Środowiska i Gospodarki Odpadami PAN, a także autorem i współautorem ponad 170 publikacji naukowych, w tym monografii z zakresu recyklingu, cyrkularnej gospodarki materiałowej i zastosowań termodynamiki w inżynierii.

DR INŻ. ANETA JAKUBUS Specjalistka w dziedzinie energetyki



odnawialnej, inżynierii materiałowej i metalurgii. Od 2020 roku kieruje Zakładem Energetyki i Bezpieczeństwa Technicznego w Akademii im. Jakuba z Paradyża. Prowadzi zajęcia z odnawialnych źródeł energii, ochrony środowiska w energetyce, technologii niskoemisyjnych i inżynierii wytwarzania. Jest doktorem nauk technicznych w dyscyplinie *metalurgia*, a jej rozprawa dotyczyła odporności materiałów na ścieranie i wstrząsy cieplne. Jest opiekunem Pracowni Inżynierii Materiałowej, w której prowadzi badania nad zużyciem i diagnostyką materiałów konstrukcyjnych.

DR INŻ. JERZY PODHAJECKI Specjalista w dziedzinie elektro-



energetyki i energoelektroniki, autor publikacji poświęconych nowo-

czesnym systemom zasilania i bezpieczeństwa energetycznego. Jest autorem monografii pt. *Wybrane aspekty bezpieczeństwa systemu elektroenergetycznego*, w której analizuje zjawisko blackoutu i zagrożenia dla stabilności Krajowego Systemu Elektroenergetycznego.

DR INŻ. ANDRZEJ WAWSZCZAK Absolwent Politechniki Łódzkiej, wieloletni



pracownik naukowo-dydaktyczny i praktyk związany z sektorem energetycznym. Przez wiele lat pracował przy budowie, modernizacji i eksploatacji Elektrowni Bełchatów - jednej z największych elektrowni w Europie. Specjalizuje się w energetyce cieplno-mechanicznej, a na prowadzonych przez niego zajęciach studenci poznają budowę, działanie i zasady eksploatacji nowoczesnych urządzeń energetycznych: kotłów, turbin, pomp, wentylatorów czy turbogeneratorów. W Laboratorium procesów energetycznych studenci mają możliwość pracy z rzeczywistymi układami pomiarowymi oraz nauki obsługi urządzeń, z jakimi spotykają się w praktyce zawodowej.

DR INŻ. TOMASZ KURASIŃSKI Specjalista w dziedzinie inżynierii



chemicznej i procesowej, z wieloletnim doświadczeniem badawczo-rozwojowym (R&D) oraz eksperckim w obszarze innowacji. Na zajęciach w przystępny i inspirujący sposób przekazuje wiedzę o mechanizmach transportu masy, energii i pędu w układach wielofazowych. Uczy także, jak analizować i optymalizować procesy typowe dla gospodarki o obiegu zamkniętym.

DR INŻ. ROBERT BARSKI Ekspert w dziedzinie mechaniki i budo-



wy maszyn, specjalizujący się w technologiach przyszłości: elektromobilności, pojazdach autonomicznych, magazynowaniu energii oraz rozwiązaniach opartych na wodorze. Na zajęciach prowadzonych w Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim studenci zdobywają praktyczne umiejętności i aktualną wiedzę odpowiadającą nowym wyzwaniom

rynku energetycznego i motoryzacyjnego. Jest absolwentem prestiżowego programu „Top 500 Innovators” na Stanford University, gdzie rozwijał kompetencje z zakresu przywództwa i innowacji.

DR INŻ. MARIOLA SPALIK Ekspertka w zakresie energetyki odna-



wialnej, konwencjonalnej oraz inżynierii materiałowej. Doktor nauk technicznych, absolwentka Politechniki Częstochowskiej. Swoją wiedzę zdobywała i przekazywała jako adiunkt m.in. na Politechnice Opolskiej oraz Uniwersytecie WSB w Opolu. W ramach zajęć wprowadza studentów w zagadnienia nowoczesnych materiałów wykorzystywanych w energetyce, technologii powłok PVD, nanotechnologii oraz inżynierii bezpieczeństwa pracy.

MGR INŻ. JOANNA KOSTRZEWA Absolwentka Politechniki



Szczecińskiej, kierunku Fizyka techniczna, doświadczenie praktyczne zdobyła pracując w laboratorium radiacji oraz jako inspektor ochrony radiacyjnej. Fizyk, który pomoże zrozumieć świat za pomocą równań i praw fizyki. Wiedza teoretyczna zdobyta na wykładach i ćwiczeniach wykorzystywana jest przez studentów podczas zajęć laboratoryjnych. Połączenie teorii i praktyki sprawdza się najlepiej. Pani Kostrzewa prowadzi zajęcia z fizyki, mechaniki płynów oraz termodynamiki.

MGR INŻ. KONDRAT STEFANOWICZ Specjalizuje się w technolo-



giach wykorzystywanych w energetyce. Podczas zajęć studenci poznają podstawy budowy i działania maszyn energetycznych, technolo-

Nowa płyta nagrana w Jazz Clubie „Pod Filarami”

bezpieczeństwa

gie przetwarzania energii, a także zasady pracy turbin parowych i gazowych. Wykorzystując specjalistyczne oprogramowanie, studenci uczą się klasyfikować zjawiska przepływowe i analizować procesy energetyczne. Dzięki połączeniu wiedzy teoretycznej i praktycznego doświadczenia wykładowca przygotowuje studentów do oceny metod i narzędzi inżynierskich niezbędnych w pracy energetyka. Jego zainteresowania koncentrują się wokół innowacji technologicznych w sektorze energetycznym.

MGR INŻ. KRZYSZTOF KLEK Specjalizuje się w elektroenergetyce, koncentrując się na praktycznych aspektach projektowania, analizy i bezpieczeństwa systemów elektroenergetycznych. Podczas zajęć studenci uczą się szczegółowo o strukturze sieci, rozpięciu mocy, kompensacji mocy biernej oraz projektowaniu instalacji elektroenergetycznych - zarówno w kontekście obwodów pierwotnych, jak i wtórnych.



INŻ. BARTOSZ LAMORSKI Specjalista w dziedzinie



odnawialnych źródeł energii, który z pasją łączy praktykę inżynierską z dydaktyką. Prowadzi zajęcia zarówno w laboratoriach, jak i przy rzeczywistych instalacjach - od pomp ciepła po farmy PV. Wykładowca dzieli się doświadczeniem z realizacji projektów OZE i aktualną wiedzą branżową, inspirując studentów praktycznym podejściem do nowoczesnej energetyki.

Energetyka to nie tylko studia z przyszłością - to kierunek, który daje realny wpływ na świat jutra, łącząc nowoczesną wiedzę techniczną z odpowiedzialnością za środowisko i rozwój innowacyjnych technologii.

AJP W GORZOWIE

Nakładem wytwórni U Jazz Me ukazał się najnowszy winyl zespołu Late Night Poems - „Rise & Bloom” nagrany w Jazz Clubie „Pod Filarami”.

Trwa dobra passa gorzowskich Filarów. Jeszcze nie uciły echa wielkiego koncertu z okazji 40-lecia Małej Akademii Jazzu, a już głośno zaczyna się robić wokół świetnej płyty nagranej w naszym klubie, i to z udziałem gorzowskiego muzyka. To druga płyta zespołu Late Night Poems założonego przez trójmiejskiego basistę **Piotra Lemańczyka** i rzeszowskiego poetę i rapera **Bartłomieja „Eskabej” Skubisza**. Poprzednia, dobrze przyjęta „Ostatni dzień lata”, ukazała się na winylu w 2023 roku, wydana przez U Know Me Records. Obecnie skład zespołu uzupełniają **Michał Szkil** na fortepianie, **Dawid Fortuna** na perkusji i znakomity gorzowski saksofonista **Marek Konarski**. Za kompozycje odpowiadają w różnych proporcjach wszyscy członkowie zespołu, z pewną przewagą Piotra Lemańczyka, natomiast teksty to dzieło „Eskabej”.

Materiał na płytę zarejestrowano w trakcie kilkugodzinnej sesji „Pod Filarami” 22 lutego 2024 r. na tzw. setkę. Jedną próbą i dwa podejścia do każdego utworu i tyle. Płyta została nagrana w około cztery godziny. Praktycznie bez postprodukcji, tylko miks i mastering pod winylowe wydanie. Tak o tym nagraniu poetycko napisał „Eskabej”:



„Wyobraź sobie jazz club żywcem wyjęty z Nowego Jorku lat 90. Wyobraź sobie jazz club w jednym z polskich robotniczych miast średniej wielkości, który funkcjonuje nieprzerwanie od ponad 40 lat, napędzany i prowadzony przez jednego, niestrudzonego człowieka. Grali tam najwięksi z kraju i ze świata. Spoglądają na Ciebie ze ścian. Jazz w powietrzu można kroić tam nożem.

Po 10 godzinach drogi za kółkiem schodzę w dobrze mi znane progi i czuję się jak w domu. Robimy intensywną wieczorną próbę. Sprawdzam, które teksty najlepiej rezonują z muzyką kolegów. Nazajutrz klub zamienia się w studio nagrań i pośród tych ścian, które widziały tak wiele, rejestrujemy album na setkę w nieco ponad 4 godziny. Niektórzy z nas spot-

kali się po raz pierwszy wczoraj i po raz pierwszy ze sobą zagrali. Byliśmy tego dnia razem, graliśmy razem, a dobre jazzowe duchy sprzyjały. Słowo niosło się z muzyką. Ponad nami Gorzów tętnił życiem dnia powszedniego, a w Jazz Clubie „Pod Filarami” wykuwało się piękno. Nie pierwszy i nie ostatni raz, ale po raz pierwszy w ponadczterdziestoletniej historii uchwycony moment ukazuje się w postaci płyty winylowej. To nie mogło wydarzyć się gdzie indziej”.

Słucham tej płyty już któryś raz z rzędu i wciąż mnie zaskakuje swoją jazzową kompetencją i poetycką dojrzałością. Słucha się tego znakomicie, pięknie wydana, pięknie zrealizowana. Jak Piotr Lemańczyk, który ma za sobą olbrzymi jazzowy dorobek, mówi, że to jedna z najlepszych płyt, jakie dotąd



nagrał, a nagrał ich naprawdę sporo, to robi wrażenie. Poezje Bartłomieja to osobny temat, mam duże uznanie dla tych tekstów, dla ich realistycznej koncepcji. Nie wchodząc w zaawansowane analizy, powiem, że dobrze wie, o czym pisze, bo zna bohaterów i historie, które opisuje. Tam nie ma zmyślonych postaci i sytuacji, sprawdziłem. Wokalnie to raczej nie jest rap, autor określa to jako spoken word, jazz & poetry, i to chyba najlepsze określenia.

Marek Konarski, jako nowa postać w zespole, odnalazł się tu znakomicie, jego wyśmakowane sola to absolutne mistrzostwo, świetnie wtopił się w atmosferę sesji. Spora część materiału to zbiorowe improwizacje, czasem ocierające się o free, ale to nie jest muzyka hermetyczna i nieprzystępna.

Właśnie w tym zbiorowym procesie twórczym najlepiej słychać atmosferę, jaka panowała w klubowej piwnicy tamtego gorącego zimowego dnia.

Płyta została wydana w dwóch wersjach, na czarnym winylu dostępnym w powszechnej dystrybucji i na pięknym, złotym, sprzedawanym na koncertach. Dla osób z dobrym refleksem i zasobniejszym portfelem dostępny jest limitowany pakiet kolekcjonerski (powstało tylko osiem takich zestawów).

To już druga jazzowa płyta nagrana „Pod Filarami”. Poprzednia to „We See the Light 59/62” **Krzysztofa „Pumy” Piaseckiego** i **Adama Wendta** z udziałem **Jana Nowickiego** i „Eskabej”, nagrana w lockdownie, w czasie covidowej sesji 13 i 14 marca 2020 r.

MAREK DEMIDOWICZ

Pierwsza taka wystawa w historii

- Narysowałam katedrę, kamienicę, ale najfajniej wyszła mi rzeka - mówiła Nela Gotowczyc podczas otwarcia pokonkursowej wystawy „Gorzowskie pejzaże” w galerii „Na Mansardzie” w Bibliotece Pedagogicznej Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego.

Nela ma dziesięć lat, od trzech lat uczęszcza na zajęcia plastyczne do Młodzieżowego Domu Kultury. Bardzo lubi rysować owoce i rośliny, ale z miejskim pejzażem też sobie doskonale radzi, o czym świadczy nagroda otrzymana w konkursie.

Oprócz Neli, jedną z nagród odebrała siedmioletnia **Lena Nowacka**: - *Lubię wszystko rysować, ale najbardziej mego psa wyżyła, chociaż się mocno rusza i nie chce pozować* - zapewniała. Dziewczyna zdradziła też, że w Gorzowie najbardziej podoba jej się Park Róż i staw z kaczkami.



Wystawę można oglądać do końca wakacji

Miejski Konkurs Plastyczny „Gorzowskie pejzaże” odbył się po raz pierwszy. - *Stwierdziliśmy, że nasze miasto to fajny temat na prace plastyczne* - wyjaśniała

podczas wernisażu - **Danuta Łubińska** z Młodzieżowego Domu Kultury.

- *Jednak ilość nadesłanych prac nas zaskoczyła i bardzo ucieszyła.*

Tym bardziej, że prace są przepiękne, urzekają brawami i dzięki nim możemy popatrzeć na nasze miasto trochę inaczej, bo oczami dzieci - dodała.

Na konkurs nadesłano 169 prac z 12 placówek oświatowych. Jury pod przewodnictwem artysty plastyka **Dariusza Sapkowskiego** z Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego przyznało dziesięć nagród w trzech kategoriach wiekowych.

W grupie przedszkolaków najlepsi okazali się: **Karolina Bystrytska** i **Arina Pasuzhko** z MDK-u, w drugiej kategorii wiekowej nagrody otrzymali: **Nela Gotowczyc**, **Kaja Klause**, **Lena Nowacka** i **Marianna Rafalska** z MDK-u.

W kategorii najstarszych (klasy V-VIII) zwyciężyli: **Hanna Kładna**, **Oliwia Łubińska**, **Darya Myshkevich** i **Nikodem Przybieg** z MDK-u.

Przyznano też 10 wyróżnień i 28 wyróżnień w formie udziału w wystawie.

Konkurs zorganizowali: Młodzieżowy Dom Kultury i Biblioteka Pedagogiczna Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego.

Wystawę w galerii „Na Mansardzie” przy ul. Łokietka 20 a można oglądać do końca sierpnia 2025. Galeria jest czynna w godzinach pracy biblioteki. Zapraszamy!

HANNA CIEPIELA

Jak ich dogonimy, euro wprowadzimy!

„Jeździmy na Zachód i operowalibyśmy jedną walutą, a tak to ciągle trzeba złotych przeliczać i wymieniać na euro. Euro by nam bardzo ułatwiło życie” – słyszę w rozmowie moich znajomych.

Myślę sobie, czy mieszkańcom na pewno tylko o te łatwiejsze zakupy i bliskość do niemieckich sklepów chodzi? Trochę z obawą na reakcję wtrąciłem się do rozmowy:

„Pieniądze euro to nie sprawa tylko naszej wygody, to problem naszego interesu narodowego, to pytanie o wpływ rodzimej waluty na nasz rozwój gospodarczy, na suwerenność kraju i jego finansowe bezpieczeństwo”.

Ta rozmowa jednak zakończyła się szybko, bo wyczerpała się wiedza na temat euro, emisji pieniędzy i ich funkcji w gospodarce oraz społeczeństwie. Widziałem, że zdania są podzielone i chyba nawet co niektórzy rozmówcy poddani byli wpływowi jakiejś ideologii, a nie ekonomii.

Przyzwyczajono nas, że można pozbyć się złotych tylko po to, by było łatwiej i wygodniej. Przytępiono naszą wrażliwość na wyprzedzającą naszą gospodarkę, nawet naszych „rodowych sreber”, bo potrzebne były nam pieniądze. Ale nie podaje nam się wiedzy, skąd pieniądze się biorą, po co są nam polskie banki, gdzie i jak rodzi się dobrobyt. Komu to euro jest najbardziej potrzebne? Na te pytania spróbujemy odpowiedzieć w następnych wydaniach EchoGorzowa.pl.

Póki co, postanowiłem przeczytać kilka pozycji, w tym „Paradoks euro. Jak wyjść z pułapki wspólnej waluty” wybitnych ekonomistów **Stefana Kawalca** i **Ernesta Pytlarczyka**. Paradoksem jest to, piszą, że „projekt euro”, który miał stanowić ukoronowanie procesu integracji europejskiej, rozsądza tę integrację od środka, a „uporczywa obrona euro prowadzi do konfliktów i może spowodować dezintegrację UE i rozpad wspólnego rynku”.

Ta lektura nie pozostawia złudzeń co do tego, że wspólna europejska waluta była projektem przedczesnym. Prof. **Zdzisław Krasnodębski**, poseł do Parlamentu Europejskiego, w odniesieniu do tej publikacji mówi, że proeuropejskość nie stanowi zaprzeczenia samodzielnego myślenia i szukania nowych rozwiązań dla UE.

Kawalec i Pytlarczyk stawiają pytania: „Dlaczego więc wspólna waluta euro jest zagrożeniem dla integracji euro-

pejskiej? Czy można „naprawić” strefę euro i spowodować, aby mogła ona bezpiecznie funkcjonować? Czy można rozwiązać strefę euro, zachowując UE i wspólny rynek?”

Prof. **Jerzy Osiatyński**, członek Rady Polityki Pieniężnej, były minister finansów mówi: „Kawalec i Pytlarczyk od kilku lat starają się znaleźć odpowiedź na pytanie, jak wyjść z tego kryzysu przez przywrócenie walut narodowych, zachowując zarazem zdobycze Unii Europejskiej i jej wspólny rynek.(...)”. W 2014 roku prof. **Marek Belka**, były prezes NBP, a także premier rządu polskiego, był sceptyczny co do przyjęcia euro przez Polskę, która nie spełniała podstawowych warunków. Gospodarka polska wprawdzie poprawiła się, ale nadal jest niekonkurencyjna w stosunku do zachodnich gospodarek, jest dojona przez zachodnie koncerny, skolonizowana i opłacana haraczem obcemu kapitałowi – co roku ok. 100 mld zł z tytułu odsetek od kapitału i dywidend – pisze gazeta prawna.pl.

Zmienił się jednak później w tej sprawie pogląd prof. M. Belki, który wraz z **Henryką Bochniarz** i byłymi członkami Rady Polityki Pieniężnej **Jerzym Hausnerem**, **Andrzem Bratkowskim**, **Janem Czekajem** i **Dariuszem Filarem** wystosowali apel do



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992 r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

„religia Zielonego Ładu” to pomysły kosmopolityczne i o zabarwieniu neomarksistowskim. Wielu uznanych ekonomistów, także z USA, mówią i piszą, że podczas ostatniego światowego kryzysu gospodarczego, Polska mając swoją walutę i nie będąc w strefie euro, jako jedyny kraj w UE nie miała ujemnego wzrostu PKB, a eksport z Pol-

rów makro- i mikroekonomicznych”.

Przeciwny pożegnaniu się ze złotym jest też Stefan Kawalec – były członek RPP i były minister finansów. Badania CBOS wskazują na wyraźny spadek w Polsce popularności wspólnej europejskiej waluty. W Polsce ponad 60% społeczeństwa jest przeciwnie pozbawianiu się naszej narodowej waluty ustanowionej staraniem ministra i premiera Władysława Grabskiego w 1924 roku. Dzięki swojej narodowej walucie i polskiemu systemowi bankowemu odbudowaliśmy Polskę zniszczoną zaborami i podczas pierwszej wojny światowej, ale też odbudowaliśmy Polskę i jej zniszczoną gospodarkę po drugiej wojnie światowej.

Strefa euro nie jest projektem ekonomicznym, jest projektem ideologicznym, który nie jest oparty na zdroworozsądkowych podstawach, podobnie jak Zielony Ład. Mówi to wielu polityków i ekonomistów. Do eurolandu należy 20 krajów z pośród 27 członków UE i wszystkie one prócz nielicznych, ma ogromne problemy finansowe wegetując na pograniczu kryzysu finansowego. Grecja musiała nawet sprzedawać niektóre wyspy i lotniska by ratować się przed bankructwem, a zagrożenie i tak nie minęło. Do

podobnego stanu dobiegają Włochy, Hiszpania czy Portugalia, Francja nie może wyjść z długów, a kilka innych krajów też pogrąża się w europejskim kryzysie. W Niemczech przemysł samochodowy wegetuje, a jeszcze niedawno był kołem zamachowym niemieckiej gospodarki dobrobytu. A biedna Bułgaria, jakby na złość, chce zostać członkiem strefy euro. – Nie należy się zbyt spieszyć – oświadczył dość szczerze w Sofii unijny komisarz ds. gospodarki i finansów Pierre Moscovici podczas spotkania eurogrupy w kwietniu br. On wie więcej... w co pakuje się piękna, choć biedna, Bułgaria. – Szwecja jest unijnym prymusem, bo pozostała poza strefą euro, dzięki komisji prof. Larsa Calmforsa – warto skorzystać z opracowań jego i komisji szwedzkiej ds. euro. Mając tę wiedzę może nie działalibyśmy na oślep w sprawie euro? 70% Czechów, 62% Szwedów, ponad 50% Bułgarów i ok. 60% Polaków stanowczo nie chce euro, a Duńczycy już dawno zadecydowali o trwałym wyłączeniu ich kraju ze strefy euro. Wielka Brytania zrobiła to samo w kwestii euro, dodatkowo wychodząc z UE. Kraju funta szterlinga nie należy uważać za pozbawionego rozsądku, gdyż oni wiedzą jakim dobrem i silnym narzędziem finansowym w sterowaniu rozwojem gospodarczym jest ich pieniądź, w dodatku emitowany przez własne angielskie banki.

Na szczęście w Polsce tylko 37% wierzy, że euro w ciągu 10 lat może zastąpić złotego. Dlaczego więc taka niecierpliwość niektórych liberalnych polityków i ponaglanie wprowadzenia do Polski euro? Skąd taka nerwowość w UE wobec Polski, nawet za byle co? Czyżby bano się, że Polska rzeczywiście może gospodarczo wyrosnąć na lidera środkowo-wschodniej Europy i należy ją jak najszybciej „rozpuścić w mętnym roztworze” europejskiej waluty? Prezes Geopolitical Futures **Georg Friedman**, słynny amerykański politolog, podczas Europejskiego Forum Nowych Idei w 2017 roku w Sopocie powiedział, że Unia Europejska może mieć kłopoty z dalszą integracją państw. Polskę natomiast widzi jako państwo podążające drogą ku

wiodącej pozycji w gronie państw środkowo-europejskich.

– Za 30 lat Polska będzie potęgą Europy Środkowo-Wschodniej z ambicjami odgrywania ogromnej roli na arenie międzynarodowej – mówi **G. Friedman**, laureat Nagrody Nobla z ekonomii. Równocześnie wskazuje państwa, których rola będzie coraz mniejsza. Do nich zaliczył Niemcy, których gospodarka zależna jest w 50% od eksportu, a takich proporcji nie da się utrzymać przy wzrastających ambicjach gospodarczych wielu krajów, w tym Polski, rozwijających nowe produkty proeksportowe. **Polska w latach 2024-2025 trochę przyhamowała przez europejski kryzys, ale to wydaje się chwilową zadyszką naszej gospodarki.**

Euro w obecnym kryzysie jeszcze nakręca niemiecką gospodarkę, ale tylko do czasu, bo większość państw UE ten mechanizm inżynierii finansowej już poznało i dalej godzić się z transferem euro do Niemiec nie chce. Ponadto Niemcy przez masową emigrację przestali się często czuć jak u siebie przez „kosmopolityzm elit” (dw.com Jacek Lepiarz). Polacy nie wprowadzając jeszcze euro widzą już te miliardy, które wypływają z Polski do państw bogatszych, a ten drenaż pieniędzy z Polski, po wprowadzeniu euro i wzroście cen, będzie jeszcze większy. **Do póki mamy własny pieniądź i spory udział w rynku bankowym, to jeszcze możemy panować nad polityką pieniężną i kontrolować przepływ pieniędzy i tę politykę finansową we własnym kraju prowadzić.** Wprowadzając euro pozbędziemy się wszelkich ekonomicznych narzędzi polityki pieniężnej i finansowej. A może głównym dyrygentem UE o to chodzi? Grecja, Włochy, Hiszpania i wiele innych krajów UE już to przeżywają boleśnie. Nie mamy co tęsknić za euro i próbować przyspieszać jego wprowadzanie. Złotówka polska musi u nas pozostać stymulatorem rozwoju gospodarczego jeszcze przez wiele lat i być skutecznym narzędziem Polaków w doganianiu poziomu życia zachodnich społeczeństw. **Jak ich dogonimy, euro wprowadzimy!**

AUGUSTYN WIERNICKI

Można już korzystać z bezpłatnego transportu

Na początku czerwca na cmentarzu komunalnym ruszył bezpłatny elektryczny transport dla osób starszych i mających trudności w poruszaniu się.

- Spółka INNEKO jest spółką odpowiedzialną społecznie, dlatego myślimy o wszystkich grupach społecznych, w tym również o Seniorach - mówi **Łukasz Marcinkiewicz**, prezes INNEKO. - Zanim zapadła decyzja o bezpłatnym transporcie przez dwa lata z rzędu przeprowadziliśmy pilotażową akcję, dokładnie miała ona miejsce przed Dniem Zmarłych. To się sprawdziło, udało nam się pozyskać odpowiedni pojazd i teraz możemy wprowadzić go na stałe do ruchu - tłumaczy.

Korzystać z transportu mogą osoby powyżej 70. roku życia oraz mające trudności w poruszaniu się. Jak mówi prezes INNEKO SPZ, spółki zarządzającej cmentarzem, **Karolina Rzepecka**, transport na razie jest dostępny raz w tygodniu, dokładnie w środy w godzi-



Przystanek początkowy znajduje się tuż za wejściem na cmentarz od strony bramy głównej

nach od 9.00 14.00. Przystanek początkowy znajduje się tuż za wejściem na cmentarz od strony bramy głównej. Pojazd będzie poruszał się dwoma trasami z częstotliwością mniej więcej co 20 minut.

- Jako Seniorzy oczywiście bardzo cieszymy się,

że po raz kolejny nasza współpraca z INNEKO zaowocowała konkretnym rozwiązaniem - mówi **Paweł Podkański**, przewodniczący Gorzowskiej Rady Seniorów. - Cmentarz w Gorzowie rozbudowuje się, jest coraz większy i taka pomoc w postaci dowozu jest

ważna dla starszych osób. Zwłaszcza dla tych posiadających groby w odległych miejscach - uważa.

Zadowolona nie tylko z tej decyzji INNEKO, ale z wielu wcześniejszych nie krył przewodniczący Rady Miasta **Robert Surowiec**.

- Obserwując zmiany zachodzące na naszej nekropolii nie mam wątpliwości, że decyzja sprzed lat o przekazaniu zarządzania cmentarzem spółce-córce INNEKO była słuszną. Widać, że organizacja jest tutaj coraz lepsza, są widoczne zmiany korzystne dla odwiedzających i w to wszystko wpisuje się również decyzja o uruchomieniu busa dla potrzeb najstarszych mieszkańców odwiedzających cmentarz - dodał.

Dodajmy, że transport jest całkowicie bezpłatny!

RB

Jesteśmy otwarci na propozycje

Rozmowa z Karoliną Rzepecką, prezesem spółki INNEKO SPZ

- W każdą środę starsi mieszkańcy Gorzowa oraz osoby mające problemy z poruszaniem się mogą korzystać z bezpłatnego transportu na terenie cmentarza. Skąd w ogóle wziął się ten pomysł?

- Wszystko zaczęło się przed dwoma laty, kiedy pojawiła się okazja, żeby wypożyczyć mały elektryczny busik i zobaczyć, jakim zainteresowaniem będzie cieszyła się ta usługa. Z naszą propozycją wyszliśmy wówczas przed Dniem Zmarłych, kiedy zawsze sporo starszych osób przychodzi na cmentarz, żeby posprzątać groby najbliższych. Powtórzyliśmy akcję pod koniec października ubiegłego roku i pomysł ten przyjął się bardzo dobrze. Najważniejsze, że został ciepło oceniony przez osoby korzystające z tego transportu. Mieliśmy od nich mnóstwo pozytywnych sygnałów.

- Dlatego zapadła decyzja o stałym wprowadzeniu tej usługi?

- Tak, postanowiliśmy pójść drogą wielu polskich dużych cmentarzy, które posiadają taką usługę. Zakupiliśmy przez naszą fundację pojazd, oczywiście elektryczny i od czerwca wprowadziliśmy go na stałe do ruchu. Pamiętamy również, że nasza nekropolia stale się rozbudowuje, staje się coraz większa i do wielu miejsc prowadzi dość długa droga. Niestety, nie z każdej strony cmentarza mamy parkingi, dzięki którym można byłoby podjechać jak najbliżej autem. Dlatego liczymy, że ten nasz nowy projekt pomoże wielu osobom w łatwiejszym dotarciu do interesujących ich miejsc. Na razie traktujemy naszą propozycję jako program pilotażowy.

- Co to dokładnie oznacza „program pilotażowy”?

- Startujemy z kursami raz w tygodniu. Dokładnie w każdą środę w godzinach od 9.00 do 14.00. Przy czym jesteśmy otwarci na wszelkie



- Mieliśmy mnóstwo pozytywnych sygnałów, stąd taka nasza decyzja - mówi prezes **Karolina Rzepecka**

sugestie i w momencie, kiedy zainteresowanie transportem będzie większe, to z naszej strony zwiększymy częstotliwość kursów w zależności od potrzeb. Również jesteśmy otwarci na temat proponowanych tras poruszania się naszego busa po cmentarzu.

- Obecnie jakimi trasami porusza się pojazd?

- Zaproponowane trasy są spójne z tymi, które testowaliśmy przed 1 listopada. Są to dwie trasy. W obu przypadkach bus będzie ruszał spod bramy głównej i jechał w kierunku nowej części cmentarza. Potem kierowca raz będzie odbijał w prawo w kierunku Chwałęcic, drugim razem w lewo w stronę Parku Słowiańskiego. Jeżeli pojawią się nowe propozycje, to oczywiście wraz z rozwojem usługi jesteśmy gotowi również do zmodyfikowania tras.

- Czy można podjechać pod wyznaczony grób i wrócić z powrotem pod główną bramę?

- Na obu odcinkach zostawione są przystanki. Nie ma więc możliwości, żeby kierowca zawiązał konkretną osobę pod wskazane miejsce. W miarę dostępności będzie można natomiast wracać tym busem pod bramę główną.

RB

INNEKO - STACJA SEGREGACJA

W ostatni piątek maja Gorzów zamienił się w planszę do gry. W naszym mieście odbyła się Abilities Game w ramach NeuroAkademii!

Uczniowie z lokalnych szkół ruszyli w miasto, odwiedzając różne punkty, wykonując zadania, zbierali punkty.

Jednym z przystanków było INNEKO - przy ul. Teatralnej czekało wyzwanie: prawidłowa segregacja odpadów. Młodzież poradziła sobie świetnie - dziękujemy za pozytywną energię i zaangażowanie!

Zadanie wymagało wiedzy i spostrzegawczości. Młodzież miała okazję przekonać się, że właściwa segregacja śmieci nie jest wcale taka oczywista, ale jednocześnie bardzo potrzebna. Pracownicy firmy z zaangażowaniem opowiadali o tym, jak wygląda ich codzienna praca oraz jak ważną rolę odgrywa



Młodzież poradziła sobie świetnie z segregacją odpadów

recykling w ochronie środowiska.

- Cieszę się, że uczniowie mogli w tak praktyczny sposób uczyć się o ekologii. Takie inicjatywy nie tylko rozwijają świadomość ekolo-

giczną, ale także uczą odpowiedzialności za otaczający nas świat - mówi **Monika Piaskowska**, dyrektor Działu Marketingu w INNEKO.

Abilities Game to nie tylko zabawa - to sposób na od-

krywanie talentów: manualnych, artystycznych i społecznych. Stawiamy na neuroroznorodność i wspieramy młodzież - również tych w spektrum autyzmu.

Organizatorami całej akcji Lubuska Izba Rzemieślnicza, Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa i Fundacja FREE. Firma INNEKO od lat wspiera działania edukacyjne w zakresie ochrony środowiska i chętnie angażuje się w projekty, które promują dobre nawyki wśród najmłodszych. Połączenie nauki z zabawą i działaniem w terenie to doskonały sposób, by wiedza naprawdę została z uczestnikami na dłużej.

(IP)

reklama



NIEBO W MIEŚCIE

KAWIARNIO-KSIĘGARNIA

UL. SIKORSKIEGO 134

DUŻY WYBÓR KAW, HERBAT, NAPOJÓW ORAZ CIASTA, KANAPKI, LODY

PON.-PT. 8⁰⁰-20⁰⁰, SOB.-ND. 10⁰⁰-20⁰⁰



Smrodu było co niemiara, ale sukces został osiągnięty

Od dzieciństwa był zapatrzony w dwa lata starszego brata. Kiedy ten zbierał niewypały, on biegał za nim. Kiedy wrzucał je do ogniska, w pełni go naśladował. Kiedy wreszcie zaczął składać ze znalezionych kłopotów pierwszy motocykl, chętnie mu pomagał.

Marian Pilarczyk nie odcisnął tak trwałego piętna w historii gorzowskiego i polskiego żużla jak **Edmund Migoś**, **Jerzy Padewski**, **Andrzej Pogorzelski** czy **Edward Jancarz**, ale na pewno wniósł sporo kolorytu i parę razy zaimponował kibicom w Gorzowie, Rzeszowie czy w Gnieźnie, bo te trzy miasta reprezentował w trakcie swojej wieloletniej kariery.

W domu pozostały tylko dzieci

Marian Pilarczyk urodził się 17 stycznia 1937 roku w Pieczkowie, we wsi leżącej między Środą Wielkopolską a Jarocinem. Był trzecim synem państwa Pilarczyków. Wcześniej, we wrześniu 1935 roku urodzili się bliźnięcy, **Edward** i **Tadeusz**. Po nich na świat przyszła **Genowefa** oraz kolejni trzej synowie - **Bernard**, **Bronisław** i **Julian**. Ten ostatni urodził się już w Gorzowie po przeprowadzce całej rodziny. Ich ojciec **Stefan**, który z zawodu był kowalem, w chwili napaści Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku poszedł na front, po czym trafił do niewoli. Któregoś dnia wprost z ulicy została zabrana matka Julianna i przewieziona do innego miasta, a tam zmuszona do pracy. W domu pozostały tylko dzieci, z których najstarsze miały po kilka lat. Przerazone poszły do sąsiadów i póki Niemcy nie puścili mamę musieli liczyć na sąsiedzką pomoc. Lekko nie było, ale jakoś udało się przeżyć ostatecznie wojnę.

Zaraz po jej zakończeniu państwo Pilarczyków zdecydowali się poszukać szczęścia na terenach zachodnich i wybrali Gorzów. Przyjechali do nas już w 1945 roku. Pan Stefan, głowa rodziny, otrzymał przydział do pracy na kolei i jako maszynista jeździł parowozem, głównie na trasie do Kostrzyna nad Odrą.

Niewybuchy w ognisku

Pierwszym miejscem zamieszkania całej rodziny była ulica Wawrzyniaka, w pobliżu miejsca stacjonowania wojsk radzieckich.

Głównym miejscem zabaw dla Mariana, jego rodzeństwa i kolegów z okolic był rejon kanału Ulgi - opowiada nam **Janina Pilarczyk**, wdowa po Marianie. - Był to bardzo niebezpieczny teren, ale nie miał kto ich wtedy upilnować.

Chłopacy najczęściej wypalali kozy, z opowiadań wiem, że czasami wygłupiali się i próbowali na nich jeździć. Najatrakcyjniejszą zabawą dla nich było zbieranie niewybuchów lub niewypałów i wrzucanie ich do ogniska. Uciechy mieli mnóstwo, ale kiedyś postawili na równe nogi czerwonoarmistów, bo po kolejnych wybuchach tamci pomyśleli, że w okolicach jest jakaś strzelanina. Wystraszyli się, że może Niemcy powyciągali z piwnic broń. Zabawy te skończyły się tym, że Marianowi jeden odłamek poranił rękę - dodaje.

Kiedy Edward i Marian podrośli wpadli na pomysł, żeby z walających się wszędzie części spróbować złożyć namiastkę motocykla. Pierwsze jego odpalenie dokonali w domu. Gdy silnik tylko wszedł na właściwe obroty całe mieszkanie zaczęło się trząść, smrodu było co niemiara, ale sukces został osiągnięty. Nie na długo, ale dzięki temu obaj zapalali miłośnią do jazdy na motocyklu.

Brat za brata

Niestety, był to trudny okres w życiu gorzowskiej Stali. Na początku lat pięćdziesiątych zmarły rozgrywki na maszynach przystosowanych, a centralizacja klubów sportowych nie pozwoliła na jazdę w normalnej lidze. Marian ostatecznie do klubu trafił po tym, jak Stal już mogła jeździć w drugiej lidze. Największym problemem ówczesnego okresu był brak sprzętu do prawdziwego ścigania. Nawet licencjonowani zawodnicy jeszcze go nie posiadali, gdyż w patronackich Zakładach Mechanicznych dopiero zaczęto budować najpierw silniki, potem ramy. Egzemplarz po egzemplarzu.

Młodszy z braci Pilarczyków licencję ostatecznie uzyskał w 1957 roku, ale jak wróble już wtedy ćwierkały zdarzyło mu się nieco wcześniej startować w zawodach w miejsce kontuzjowanego brata. Taka praktyka w tamtych czasach czasami była stosowana. Jak brakowało zdrowych zawodników, a ktoś obok znajdował się i umiał już wchodzić w wiryże ślizgiem kontrolowanym, to przebiegał się w strój i przedstawiał „lewą” licencję. Najlepszym tego przykładem był Andrzej Pogorzelski, który w



Marian Pilarczyk nie był wybitnym żużlowcem, ale na zawsze zapisał się w historii tego sportu

Gnieźnie przez kilka miesięcy jeździł jako **Henryk Ryczkowski**.

Trzy lata w Rzeszowie

W drugiej lidze Marian Pilarczyk oficjalnie zadebiutował w 1957 roku, ale w pierwszym roku nie błysnął, startował bardzo rzadko i jeszcze rzadziej zdobywał punkty. W następnym sezonie był już częściej wystawiany, pojechał w dziesięciu meczach, ale jeszcze nie rozwinął na tyle skrzydeł, żeby stać się ważnym ogniwem drużyny.

W 1959 roku jego kariera stanęła pod znakiem zapytania, gdyż upomniasto się o niego wojsko. Nadarzyła się jednak okazja przeniesienia do Rzeszowa, spadkowicza z ekstraklasy i podjęcia pracy przy budowie silników w Zakładach Lotniczych w Mielcu. Mimo obaw, czy poradzi sobie na drugim krańcu Polski, zgodził się pojechać.

Celem rzeszowskiego zespołu był jak najszybszy powrót do najwyższej klasy rozgrywek. Zespół spod znaku „Żurawia” jeździł fantastycznie i nie przegrał żadnego meczu, tracąc w sezonie tylko jeden punkt po wyjazdowym remisie z Wandą Nowa Huta 39:39. Pierwszy sezon w Rzeszowie nie przyniósł Pilarczykowi satysfakcji. Jeździł niewiele. W sumie wystąpił w ośmiu meczach, w których zebrał tylko 12 punktów. Następne dwa sezony były zdecydowanie lepsze, a co ważne, bardzo szczęśliwe

dla rzeszowian, którzy sięgnęli po dwa tytuły drużynowego mistrza Polski.

Poturbowany milicjant

Potem z różnych powodów Marian Pilarczyk miał trzyletnią przerwę w uprawianiu sportu. Powrócił na tor dopiero w 1965 roku i powrót ten szybko zapoczątkował sukcesami drużynowymi. Już w pierwszym sezonie świętował z zespołem Stali zdobycie srebrnego medalu. Podobnie był rok później. Kiedy zaczął łapać właściwy rytm znowu musiał odstawić motocykl do warsztatu. Powodem tego był konflikt z prawem. Dokładniej poszło o sprzeczkę z milicjantem.

- Czas wymazuje z pamięci pewne wspomnienia, dlatego nie wiem dokładnie, jak to było naprawdę, gdyż i tak wszystko znam z opowiadań - przyznaje pani Janina. - Faktem jest, że pewnego dnia Marian trochę wypił i poturbował interwenującego go milicjanta. W sumie nie doszło do niczego poważnego, a został oskarżony między innymi o, jak to określono w papierach, obrażenie orzelka znajdującego się na czapce. W czasie szamotaniny czapka spadła z głowy milicjantowi i skończyło się kilku-miesięczną odsiadką w Zielonej Górze - przyznała nasza rozmówczyni Janina, która żużlem zainteresowała się przez swojego wujka, **Antonia Pawłowskiego**.

Początkowo był on bokserem w Gwardii Gorzów, potem przerzucił się na motocross i

jeździł razem z Migosem. Spróbował też sił na żużlu. Pewnego dnia, dokładnie 1 października 1957 roku, poszedł na trening razem z kolegą z ringu **Włodzimierzem Wolakiem** i niestety na jego oczach Wolak się zabił. Był to jedyny w historii gorzowskiego żużla śmiertelny wypadek na torze przy ul. Śląskiej.

- Wujek tak bardzo przeżył to zdarzenie, że zrezygnował z dalszej jazdy. Potem dowiedziałam się, że Marian też widział ten wypadek, ale wtedy go jeszcze nie znałam. Poznałam go przez innego zawodnika Stali Jerzego Bartoszkiewicza. W tym czasie klub kładł nacisk nie tylko na odnoszenie sukcesów sportowych, ale i wykształcenie zawodników. Chodziło o to, żeby każdy miał skończoną szkołę i pomagał niektórym zawodnikom w nauce. Tak poznałam Mariannę - uśmiecha się.

Suto zakrapiane uroczystości

W 1969 roku Stal wywalczyła pierwsze złoto w rozgrywkach ligowych i Marian Pilarczyk znalazł się w grupie pierwszych gorzowskich mistrzów, choć dla niego było to już trzecie złoto w karierze, po dwóch wcześniej wywalczonych w Rzeszowie. Sukcesy drużyny powodowały, że zawodnicy często byli goszczeni przez władze województwa, miejskie, zakładowe.

- Byłam niekiedy zła, że chodził na te uroczystości, ponieważ większość z nich była suto zakrapiana alkoholem - przyznała pani Janina.

W następnym sezonie startował już sporadycznie, coraz mocniej czuł oddech wchodzących do zespołu młodych zawodników, głównie **Bogusława Nowaka** i **Zenona Plecha**. Dlatego zimą 1971 roku postanowił skorzystać z oferty otrzymanej od działaczy Startu Gnieźno i przenieść się do tej drużyny. Motywacją były obietnice złożone przez szefów drugoligowego klubu, zwłaszcza te dotyczące otrzymania mieszkania.

- Mieliliśmy pełen wkład na książeczce i czekaliśmy w Gorzowie na mieszkanie - przypomina pani Janina. - Marian rozmawiał z działaczami w restauracji, ja też byłam przy tej rozmowie. Obiecali mieszkanie na powstającym w tym czasie osiedlu Orła Białego w Gnieźnie. Mi obiecali ponadto pracę jako laborantki w cukrowni. Wszystkie te cuda

obiecali jednak na „gębę”. Pojechaliśmy do Gnieźna i okazało się, że mieszkania nie ma, bo jeszcze nawet nie wybudowali. Kiedy Marian jeździł w Starcie przez cztery sezony, cały czas go budowali. A Marian naprawdę był im oddany. Bardzo dużo pomagał, nie tylko jako zawodnik, ale jako mechanik czy torowicz, gdyż miał spore doświadczenie - wyjaśnia.

Pechowe rozstanie z torem

W pierwszym roku startów mieszkał razem z **Ryszardem Raczynskim**, który po powrocie na tor po poważnej kontuzji postanowił spróbować sił na zapleczu ekstraklasy.

- Poprosiłem Mariana, żeby zapytał gnieźnian, czy wzięliby mnie do zespołu. W Gorzowie i tak nie dostałbym zgody od lekarza - opowiada pan Ryszard. - Zapytał, zgodzili się i razem pojechaliśmy. Mieszkaliśmy w jednym pokoju wynajmowanym przez klub w willi. Po kilku miesiącach jednak spasołem, dolegliwości zdrowotne bardzo mi utrudniały jazdę i musiałem dać sobie spokój. Marian był dobrym kolegą, był towarzyski, dowcipny, czasami potrafił rozśmieszyć otoczenie swoimi powiedzonkami - dodaje.

Marian Pilarczyk karierę zakończył pechowo. Po wypadku w zawodach towarzyskich miał połamane żebra. Z czasem okazało się, że przebite zostało także płuco. We wcześniejszych latach Pilarczyk miał kilka innych mniej lub bardziej uciążliwych kontuzji, w tym liczne złamania.

Po zakończeniu kariery w 1974 roku powrócił do Gorzowa i pracował w Gomadzie jako ślusarz-spawacz. Do 1989 roku, kiedy to dostał pierwszego mikrowylewu. Trafił wtedy do szpitala, po czym przez pół roku przechodził rehabilitację. Niestety, zaraz po powrocie do pracy doznał drugiego wylewu. Po nim dostał pierwszą grupę inwalidzką i przeszedł na rentę. Z czasem stracił uprawnienia, a na kolejnych badaniach wyszło, że ma nowotwór płuc. Podczas operacji w Szczecinie wycięto mu jeden płąt. Zmarł 27 kwietnia 1998 roku. Pochowany został na gorzowskim cmentarzu komunalnym.

Marian Pilarczyk w barwach Stali Gorzów w najwyższej klasie rozgrywek pojechał w sumie 53 spotkaniach i wywalczył 147 punktów.

ROBERT BOROWY

Do połączenia nie doszło z różnych przyczyn

Rozmowa z Robertem Surowcem, przewodniczącym gorzowskiej Rady Miasta

- Za nami największe tegoroczne wydarzenie lekkoatletyczne - Gorzów Meeting 2025. Jak pan odnosi się do tego rodzaju wydarzeń sportowych w naszym mieście?

- Międzynarodowe imprezy sportowe, oglądane do tej pory tylko w telewizji, przenoszą się do Gorzowa i dotyczy to nie tylko lekkoatletyki. Chciałbym dać sygnał całej sportowej Polsce, że Gorzów to miasto ludzi z energią i pasją. To zresztą także jedna z najlepszych form promocji. Jesteśmy zawsze otwarci na takie wydarzenia. Nie bez powodu zawody noszą nazwę **Gorzów Meeting**. To świadomy wybór, który podkreśla naszą sportową tożsamość. To na pewno nie będzie ostatnia taka impreza w naszym mieście.

- Na stadionie przy ulicy Krasińskiego pojawili się lekkoatleci nie tylko z Polski, ale z całego świata - od Stanów Zjednoczonych, przez Brazylię, aż po

Finlandię, Grecję, Czechy czy RPA.

- Dlatego mnie bardzo cieszą występy gorzowskich zawodników, którzy mogli się zaprezentować przed własną publicznością na tle bardzo dobrych rywali. Wspieramy naszych zawodników, ale chcemy też, by kibice mogli oglądać sportowców światowego formatu. Całe wydarzenie było transmitowane w telewizji, co pozwoliło jeszcze większej liczbie osób śledzić rywalizację na najwyższym poziomie. Sam biegam, jestem maratończykiem i ultramaratończykiem, dlatego lekkoatletyka jest mi bardzo bliska. Uważam, że każdy sport masowy, który angażuje dużą grupę mieszkańców, powinien być priorytetem. Takie wydarzenia jak Gorzów Meeting promują nie tylko samą dyscyplinę, ale też zdrowy styl życia i aktywność fizyczną.

- Co z zapleczem sportowym na stadionie przy ulicy Krasińskiego?



- Obecnie jesteśmy na etapie planowania i szukania źródeł finansowania - mówi Robert Surowiec

- To bardzo ważne zadanie będące krokiem milowym, działanie, na które czekają sportowcy i gwarantuję, że zrobimy wszystko by osiągnąć ten cel. Po sportowemu powiem „dobiec do mety na pierwszym miejscu”. Planujemy budowę nowego obiektu - tzw. „plomby” między kamienicami przy ulicy Krasińskiego. Będzie to nowoczesne, socjalne zaplecze sportowe: szatnie, sani-

tariaty, pomieszczenia dla trenerów, fizjoterapeutów i administracji. To inwestycja, która domknie istniejący kompleks i poprawi warunki zarówno dla zawodników, jak i organizatorów wydarzeń sportowych.

- Kiedy to nastąpi?

- Obecnie jesteśmy na etapie planowania i szukania źródeł finansowania. Wspólnie z poseł Krystyną Sibińską i wiceprezydent Iza-

belą Piotrowicz byliśmy już w tej sprawie w Ministerstwie Sportu.

- Jakie są dalsze plany rozwoju infrastruktury sportowej w Gorzowie?

- Na tę kwestię patrzymy szeroko, każda z dyscyplin sportowych może mieć swoją, dobrą „reprezentację infrastrukturalną”. Nie ma lepszych lub gorszych dyscyplin. Każdy sport rozwija się, każda aktywność jest „na wagę złota”. Pierwsi na swój okazały obiekt doczekali się żużlowcy. Teraz mamy już nowoczesną halę sportową oraz stadion lekkoatletyczny, które służą zarówno profesjonalistom, jak i mieszkańcom. Na obecną chwilę największym problemem jest zaniedbany stadion piłkarski. Planujemy modernizację obiektu przy ul. Olimpijskiej. Chcemy to czynić etapami, zaczynając od trybuny z socjalnym zapleczem, a następnie nawierzchni i oświetlenia. Szkoda, że nie powiodły się

rozmowy na temat połączenia Stilonu i Warty, gdyż byliśmy gotowi dla nowo powstałego klubu przeznaczyć spore środki finansowe i sądziliśmy, że w perspektywie dwóch, trzech lat mogliśmy myśleć o grze w pierwszej lidze. Do połączenia jednak nie doszło z różnych przyczyn.

- Czy jeszcze Gorzów coś potrzebuje w ramach infrastruktury sportowej?

- Widzimy wyraźny brak miejskich kortów tenisowych, co jest paradoksem dla miasta wojewódzkiego. To jedyny taki przypadek w Polsce, że miasto wojewódzkie nie ma takich kortów. Dlatego prowadzimy rozmowy z Polskim Związkiem Tenisa i planujemy budowę ogólnodostępnych kortów, które będą służyć zarówno amatorom, jak i sportowcom. Chcemy także powiększyć pole golfowe, by jeszcze bardziej rozwijać ofertę sportową naszego miasta.

PRZEMYSŁAW DYGAS

Najstarszy gorzowski klub świętował jubileusz 80-lecia

Klub Sportowy Warta Gorzów w tym roku obchodzi 80-lecie istnienia. Oficjalne uroczystości odbyły się w połowie czerwca na obiekcie przy ulicy Żwirowej.

Obchody rozpoczęły się na wesoło w samo południe i w tym czasie nie zabrakło wielu atrakcji dla dzieci. Były dmuchańce, baseny z wodą, darmowe lody i popcorn. Dorosli kibice emocjonowali się meczem pomiędzy obecną drużyną Warty, która zakończyła sezon na piątym miejscu w trzeciej lidze a drużyną Legend Warty. Wśród byłych gwiazd klubu i zaproszonych gości można było dostrzec obecnego szkoleniowca drużyny **Pawła Posmyka**, **Jarosława Stróżyńskiego**, **Pawła Cieracha**, **Mateusza Sobańskiego** czy **Dawida Smugę**. Sędzią tego spotkania był **Karol Arys** - arbiter ekstraklas ze Szczecina.

- Przyjechałem z ogromną przyjemnością na ten jubileusz - mówił nam już po meczu Karol Arys. - Był to dla

mnie wyjątkowy moment, bo takie wydarzenia mają swoją unikalną atmosferę i stwarzają okazję do spotkania z piłkarską rodziną. Co ciekawe, pierwotnie jubileusz miał się odbyć dzień później. Mimo zmiany daty, będąc na urlopie w Chorwacji, zdecydowałem się przebukować bilet żeby przyjechać do Gorzowa - przyznał.

Efektownie wyglądały koszulki w stylu retro, w których zagraли starsi piłkarze Warty. Po meczu, który zakończył się wygraną obecnej drużyny Warty 7:4, nadszedł czas na część oficjalną.

Prezes Warty, **Zbigniew Pakuła**, przypomniał historię klubu, podziękował osobom zasłużonym dla jego rozwoju, a sam odebrał sztandar od byłego prezesa i trenera **Leszka Janowiaka**. Potem nastąpiła ceremonia wręcze-



Prezes Warty Zbigniew Pakuła ze sztandarem klubowym otrzymanym od byłego prezesa, trenera i zawodnika Leszka Janowiaka

nia odznaczeń. Uhonorowane zostały osoby blisko związane z klubem, m.in. prezes Zbigniew Pakuła, **Karolina Pakuła**, **Paweł Wójcik**, Mateusz Sobański, Paweł Posmyk czy **Jan Kaczanowski**. Nie zapomniano także o zmarłym

wieloletnim działaczu Warty - **Pawle Cierniewskim**.

- Z uznaniem spoglądam na konsekwencję, z jaką klub nieprzerwanie pracuje na rzecz rozwoju młodzieży, integracji społecznej i podnoszenia poziomu sportowe-

go. Jestem przekonany, że sukcesy Warty, zarówno te sportowe, jak i wychowawcze, są wynikiem pasji, oddania i ciężkiej pracy wielu osób: działaczy, trenerów, wolontariuszy, a przede wszystkim zawodników i kibiców - powiedział podczas oficjalnej części obchodów jubileuszu prezydent Gorzowa **Jacek Wójcicki**.

Prezydent życzył klubowi dalszego dynamicznego rozwoju, wielu powodów do radości na boisku i poza nim, kolejnych sukcesów w szkoleniu młodzieży oraz niegasnącej dumy z reprezentowania barw.

- Niech kolejne lata przyniosą Wam jeszcze więcej sportowej satysfakcji, a klubowa historia niech wciąż inspirować nowe pokolenia mieszkańców miast - dodał na koniec.

Obok prezydenta Gorzowa odznaki wręczali wiceprzewodniczący Rady Miasta Jan Kaczanowski, prezes Lubuskiego Związku Piłki Nożnej **Robert Skowron** oraz były już selekcjoner reprezentacji Polski - **Michał Probiez**, który przyjechał na jubileuszowe obchody zaledwie dzień po złożeniu dymisji. Wśród gości był również **Sebastian Mila**, były kadrowicz i asystent trenera Probieza.

Podczas zabawy nie zabrakło wielu dodatkowych atrakcji - była fotobudka, losowanie atrakcyjnych nagród, a swoje umiejętności zaprezentowały cheerleaderki Warty Gorzów, które dodały całej imprezie kolorytu i energii. Obchodom sprzyjała piękna, słoneczna pogoda. Oficjalne obchody zakończył bal, który odbył się w hotelu Mieszk.

PRZEMYSŁAW DYGAS

reklama

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

732 863 648

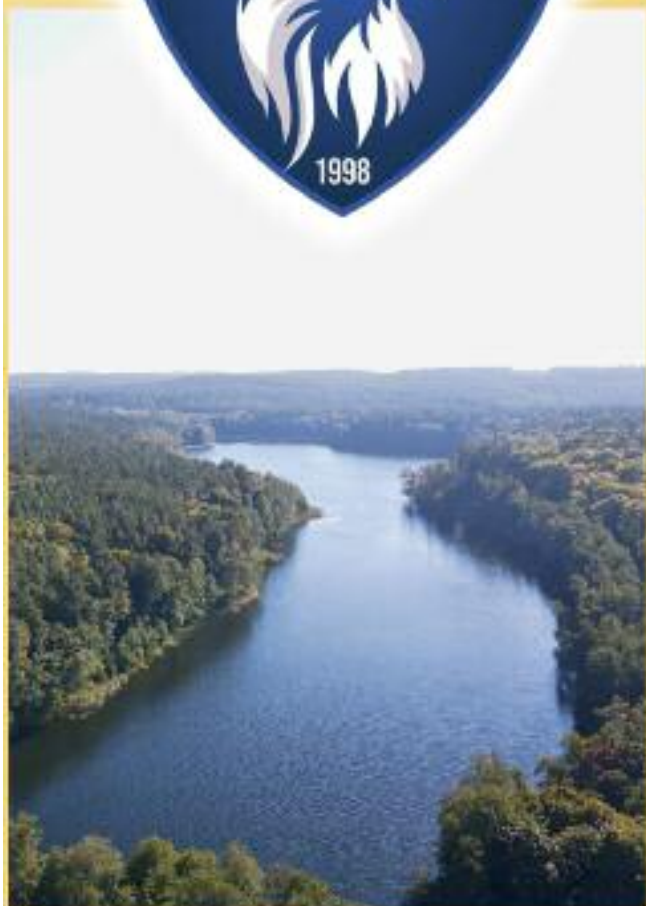


Ośrodek Kolonijny, Sportowo-Wypoczynkowy Długie

ul. Turystyczna 14, m. DŁUGIE

66-500 Strzelce Krajeńskie, woj. lubuskie

tel. 608 449 705, osrodekdlugie@bratkrystyn.pl



**Niech Twoje dziecko
poczucie piękno przyrody.**

Zeskanuj kod QR

